Lwów, czerwiec-lipiec 1910. Rok I. Nr. 6—7.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Czcijmy Grunwald!

W 500-letnią rocznicę Grunwałdzką, gdy naród cały kornie i z skupieniem głowę swą schyla przed wizyą nieustraszonych pogromców Krzyżackiego Zakonu, my młodzież polska, spieszymy również, by w chwili owej potężnym wysiłkiem młodzieńczego ducha wyświetlić i spotężnić w sobie świadomość, co w sercach swych żywimy i czujemy, jakiej Idei służymy i służyć musimy aż po ostatnie tchnienie piersi naszych, po ostatnią myśl naszą, po ostatnią kroplę polskiej krwi. Stajemy, urodzeni w niewoli, żyjący w kraju łez, smutków i rozpaczy, gdy miast nadziei zwątpienie się rodzi, miast woli i pożądania czynu — apatya i zniechęcenie, miast myśli — bezmyślność i płaskość, miast potęgi i mocy — słabość i omdlenie; stajemy, młodzież niewolniczego narodu, by w wielkiej rocznicy dzień uświadomić z całą siłą samym sobie, co jest treścią zasadniczą dusz naszych, co jest myślą i uczuciem naszem, by stwierdzić, w czem leży dla nas znaczenie rocznicy Grunwaldzkiej i obowiązek jej święcenia.

Rocznice narodowe nie są i być nie mogą jedynie uczczeniem przeszłości, one są i być muszą odbiciem życia obecnego, rzuceniem haseł i idei na przyszłość. Rocznica Grunwaldzka będzie więc wyrazem naszego stosunku nietylko do Prusaków, lecz do wszystkich zaborców, będzie ujawnieniem i wykazaniem, że Polska niepodległości się nie wyrzekła, że walczy i mści się za krzywdy na wszystkich wrogach bytu jej i samodzielności. W tem jej znaczenie dla pogłębienia świadomości mocy w nas samych, dla ujawnienia niespoży-

tej siły i tężyzny narodu polskiego wobec obcych. Rocznica Grunwaldzka nie będzie demonstracyą świata słowiańskiego przeciwko nawale germańskiej; lecz jest i być musi manifestacyą polityczną narodu polskiego przeciwko zaborczym potęgom, wśród których na naczelnem miejscu znajdują się „wspaniałomyślna opiekunka Słowiańszczyzny“ — Rosya carska i Prusy krzyżackie.

Rocznicę tę święcić musimy, bo jest ona i być musi wyrazem tego, co w każdym zdrowym, niegnuśniejącym w miazmatach niewolniczego upodlenia narodzie, jest treścią żywotną i istotną. Grunwald — to wcielenie ofiary polskiej i polskiego rozumu politycznego, uosobienie swobody i niezależności polskiej, lecz przedewszystkiem to wcielenie woli i mocy Narodu, tej siły fizycznej i duchowej, jaką naród rozporządzać musi, by żyć i rozwijać się. „Grunwald“, dzieło tężyzny fizycznej, stalowych, hartownych, w nieprzełamany zapas sił i woli zdecydowanej zasobnych rycerzy, dzieło nieulękłej odwagi męskiej, gotowości do ofiarnych poświęceń — jest świętem narodu, który chcąc żyć, musi skupiać i gromadzić siły, by w chwili stanowczej całym zasobem mocy fizycznej i duchowej na wroga na polach przyszłego Grunwaldu uderzyć. Więc kiedy czcić będziemy Jagiełłowe dzieło, Jagiełłowych, w pięść żylastą i niepognębioną moc ducha bogatych rycerzy, kiedy przed oczy wystąpi jaskrawy obraz tej wolnej, mocarnej, do czynu się prężącej Siły w przeszłości, a dzisiejszy jej brak, bierność i słabość, my, młodzież polska, przysięgamy, że siłę tę zdobyć, umocnić w sobie i wyćwiczyć musimy, musimy też stworzyć kadry bojowników o Niepodległą Polskę.

Obchód będzie stwierdzeniem, że naród do niepodległości dążący, bytu swego utrwalić i niepodległości wywalczyć nie zdoła inaczej, jeno przez walkę orężną, przez czyn, który w istocie równym, choć w formach i postaci różnym będzie od bitwy Grunwaldzkiej, walkę nietylko z Prusami, lecz z każdym wrogiem naszej niezawisłości politycznej przedewszystkiem zaś z zaborczą potęgą Rosyi.

Niech Zlot Grunwaldzki Sokolstwa polskiego stanie się osią i treścią istotną wszystkich uroczystości obchodowych. Niech Zlot Grunwaldzki, liczbą okazały i potężny, nastrojem

i karnością wojskową zaświadczy, że idea czynnego, orężnego odporu w nas żyje, że swoją przepotężną mocą ogarnie kiedyś naród i przez wielki Czyn zbiorowej siły zaprowadzi go do Niepodległości.

Rocznica Grunwaldzka musi być manifestacyą polityczną, musi być wyrazem woli i chęci zmierzenia się z wrogami walczącego o swą niepodległość Narodu.

Młodzieży polska! Taki charakter obchodowi całemu nadać winniśmy i musimy. Idźmy w dnie lipcowe wszędzie, do najdalszych Ojczyzny naszej zakątków, do wiosek i miasteczek, i tam z ludem naszym uczcijmy wielką chwilę dziejową, budźmy w duszach i sercach zdrowych przytlałą żądzę walki nieustannej z zaborcami i potrzebę niepodległości politycznej, uświadamiajmy o konieczności prowadzenia jasnej i niezachwianej w niepodległościowym duchu — pracy narodowej.

Niech uroczystość Grunwaldzka ma wybitne znamię potężnej manifestacyi niepodległościowej, niech będzie wyrazem naszych wolnościowych, orężem realizowanych usiłowań i dążeń! A tam, gdzie napotkamy apatyę, tchórzostwo lub doktrynerskie bałamuctwo, tam śmiało, młodzieńczym zapałem przełammy stawiane nam zapory, udziałem swym i uczuciową mocą sprawmy, by obchód Grunwaldzki, zewnętrznie okazały, był też wewnętrznie, ideowo głęboki i poważny.

Święto niepodległościowe, demokratyczne, rocznica pamiętnego pogromu Krzyżaków, niech będzie świętem polskiej młodzieży, tych jej pokoleń, co chcą boju orężnego o wolną, państwową Polskę.

W sprawie Skarbu Narodowego Polskiego.

Jednym z objawów budzenia się aspiracyi narodowych po r. 1863 było założenie Skarbu Narodowego Polskiego. Powstanie tego Skarbu jasno wykazywało, że nie wszyscy Polacy godzą się z losem, owszem tworzą instytucyę ogólnonarodową, w której, jak piszą założyciele Skarbu w memoryale: „tkwi myśl narodowa zbyt wyraźna, zbyt jasno uwydatniająca charakter i cele ostateczne ruchu“. I widzimy, że choć w sformułowaniu zadań Skarbu nigdzie wyraźnie o potrzebie przygo-

towań do akcyi zbrojnej mowy niema, to jednak jego zwolennicy opodatkowują się nań dlatego, iż według ich myśli jest on funduszem powstańczym, że ogólnikowe sformułowanie celów i zadań Skarbu, to dla nich tylko pozór, istota zaś tkwi w tem, co jest niedopowiedziane — a i ci, co Skarb zwalczają, czynią to dla jego moralnego znaczenia, niebezpiecznego dla ich polityki, bo zbyt jasno kładącego na nich znak narodowego zaprzaństwa.

I pomimo, że wieść o Skarbie nie dociera wszędzie, pomimo wszelkich przeszkód technicznych i zasadniczych widzimy, że fundusze Skarbu wzrastają, głównie, jak to wykazują sprawozdania, dzięki emigracyi amerykańskiej. Przypatrzmy się stosunkowi rocznych wkładek od roku 1902.

Mamy więc:

do 1902	roku	złożono	228.590·10	franków
w 1902	„	„	27.021·76	„
w 1903	„	„	11.605·48	„
w 1904	„	„	16.012·16	„
w 1905	„	„	12.384·82	„
w 1906	„	„	10.313·26	„
w **1907**	„	„	**4.713·05**	„
w 1908	„	„	2.801·31	„
w 1909	„	„	4.477·50	„

Tu odrazu uderzyć nas musi nagły spadek datków od 1906 roku. Czy ogół polski odwrócił się stanowczo od myśli walki zbrojnej? Czy interesy codzienne tak go pochłonęły, że nie mógł, a nawet nie chciał podjąć trudu dla przyszłości, dla niepodległej Polski, bez natychmiastowej korzyści dla siebie?

Inny zgoła fakt wytłumaczy nam to oddalenie się społeczeństwa od instytucyi, która pierwotnie miała być przedewszystkiem wyrazem jego niepodległościowych aspiracyi. Faktem tym jest — narzucona Skarbowi przez stronnictwo narodowo-demokratyczne nowa interpretacya jego celów i następne zużytkowanie funduszu publicznego, niezgodne zupełnie, jeżeli nie ze statutem, to w każdym razie z tą myślą, w jakiej ogół wnosił swe ofiary do Skarbu Narodowego.

Kiedy w 1904 r. do Komisyi Nadzorczej weszli z Królestwa dwaj członkowie Ligi Narodowej, Liga postarała się o narzucenie społeczeństwu nowej interpretacyi celów, którym ma służyć Skarb Narodowy. Manipulacyę tę uskuteczniono w dwu artykułach redakcyjnych „Przeglądu Wszechpolskiego“ z 1904 roku, których ustęp zasadniczy tak brzmi: „Znikają teraz obawy, ażeby nagromadzony fundusz nie został

kiedyś użyty za narzędzie do narzucenia społeczeństwu polityki, którą ono od siebie odpycha, do urzeczywistnienia jakichś niewczesnych czy niedorzecznych pomysłów, żeby nie stał się w przyszłości nożem w ręku waryata“ i dalej: „Fundusz Skarbu Narodowego nie jest dziś niczem innem, jak funduszem podstawowej, budującej pracy narodowej, funduszem edukacyjnym“.

Ta zasadnicza zmiana frontu u sfer decydujących w danej chwili o Skarbie, te zgoła odmienne określenie jej istoty, musiało poderwać wiarę i zaufanie, jakiem społeczeństwo do tej pory instytucyę obdarzało. Większość zoryentowała się teraz dopiero, iż ogólnikowe sformułowanie celów Skarbu nie daje gwarancyi właściwego użytkowania funduszów a daje pole do ich nadużywań. I wobec zapanowania nowego kursu w Radzie Nadzorczej, odwróciła się od Skarbu Narodowego wogóle, bo nie chciała, aby pieniądze, przeznaczone na walkę zbrojną, używano na codzienną organiczną pracę, gdyż ten kierunek narodowej działalności popiera na innej drodze, łożąc czy to na Towarzystwo Szkoły Ludowej, czy Macierz w Królestwie, czy też na wiele innych kulturalnych, oświatowych i ekonomicznych instytucyi, które powstają na terenie ziem polskich. Ogół wspierający do tej pory Skarb Narodowy dawał pieniądze na fundusz powstańczy, chciał tworzyć zaczątek siły, którego brak powszechnie dawał się odczuwać w kraju, chciał widzieć w materyalny sposób objawione swoje najskrytsze czasami aspiracye. Lecz wobec oświadczeń Ligi (przeciw którym żaden z założycieli nie zaprotestował), że „sami założyciele Skarbu Narodowego nie uważali go za fundusz powstańczy, a chociażby to.... instytucye są tym czem je czynią warunki społeczne“, nie tylko cofnął swoją pomoc, ale zatrwożył się wielce o sam byt tej instytucyi. Kryło się bowiem w nowym kursie wielkie niebezpieczeństwo. Nieokreślone „warunki społeczne“ miały tłómaczyć na teraz i na przyszłość przeznaczanie funduszów Skarbu na wszelkie cele, pozwalały trwonić na potrzeby chwili fundusze, które tysiące biednych emigrantów amerykańskich i polskiej młodzieży składało z wiarą, że to na broń... I stała się rzecz smutna. Nie przeciwnicy Skarbu Narodowego, nie obojętność ogółu podkopały byt i rozwój tej instytucyi. Ci, co byli jej obrońcami, co wpływali przemożnie na jej losy, co mieli być jej niezłomnymi strażnikami, postarali się o zdarcie tego nimbu wielkości i świętości, jakim skromny Skarb Polski był otoczony.

*
* *

Jeżeli dzisiaj podnosimy sprawę Skarbu Narodowego, to dlatego, że uznajemy potrzebę podobnej instytucyi, że boimy się, aby myśli tkwiącej w założeniu nie zabito, wysiłków nie zmarnowano, nie zrobiono wielkiego zawodu tym, którzy wierzyli; żeby zamiast wychowawczego wpływu nie demoralizowano społeczeństwa. Kilkunastoletnie istnienie Skarbu Narodowego wskazało nam, gdzie leżą zasadnicze wady instytucyi. Jest ich wiele: jego zorganizowanie i kontrola i rozporządzalność. Przedewszystkiem jednak momentem, który zadecyduje, czy społeczeństwo polskie uzna instytucyę Skarbu za wyraz swoich dążeń niepodległościowych i będzie ją popierać, jest zmiana jego zadań i celów. Odnośny ustęp statutu Skarbu Nar. brzmi:

§. 1. Skarb Narodowy Polski jest fundacyą narodową powstałą i zwiększającą się drogą składek, datków jednorazowych i zapisów, gromadzonych w widokach pieniężnego popierania sprawy polskiej, przedewszystkiem w kraju, oraz ruchu narodowego w jego dążeniach do obrony i zdobywania praw narodowych.

§. 2. Skarb Narodowy ma na celu:

a) szczepienie wśród ogółu społeczeństwa zasady liczenia na własne siły i środki,

b) zaprawianie tegoż ogółu do obowiązku płacenia podatku narodowego,

c) zasilanie prac narodowych stałymi funduszami,

d) poparcie w stosownej chwili większymi zasobami pieniężnymi stanowczej akcyi narodowo-politycznej.

Sformułowanie to szerokie, ale w istocie ogólnikowe. Kto zechce, będzie myślał, że te prace narodowe, stanowcze działania — to przygotowawcza akcya powstańcza i sama walka, inny, n. p. narodowy demokrata, będzie sądził, że pod to pojęcie można również podciągnąć akcyę wyborczą i wydawnictwo partyjnych pism i odezw. Jaki kierunek przeważy w kierowniczej Radzie Nadzorczej, lub jakie żywioły opanują daną instytucyę, te dadzą swoją interpretacyę, te pod ogólniki nic nie mówiące podstawią konkretne zadania i cele, wyjęte ze swego partyjnego programu. I ogół społeczeństwa nie może zaufać instytucyi opartej tylko na dobrej woli kilku jednostek, gdyż instytucya publiczna, wyrażająca najwyższe aspiracye narodu, nie może podlegać fluktuacyom, zależnie od takiego lub innego składu komisyi albo od takiego lub innego jej przekonania. Trzeba jasno i wyraźnie sformułować te zadania i cele, trzeba zapewnić kontrolę i ingerencyę całemu społeczeństwu, interesującemu się tą instytucyą; wtedy Skarb Narodowy Polski

stać się może skarbem nie pewnych środowisk, ale całego narodu. Bo gdy ogół mieć będzie pewność, że za pieniądze przezeń składane wzrasta siła fizyczna i moralna społeczeństwa, że zapełniają się te luki, których zapełnić nie może inicyatywa jednostek czy nawet poszczególnych stronnictw, wtedy Skarb Narodowy odzyska zaufanie szerokich mas społeczeństwa polskiego, odzyska swoją atrakcyjną moc.

A gdy mowa o skonkretyzowaniu zadań i celów Skarbu, to tu się nasuwa jedna uwaga. Wielomilionowego skarbu wojennego takiego, jakim rozporządzają państwa zaborcze, ofiarami się nie zbierze. Fundusz, który będzie służyć do przeprowadzenia powstania zgromadzi Tymczasowy Rząd Rewolucyjny Narodowy drogą przymusu.

I nie tu leży zadanie Skarbu. Dla wojny potrzebne są pieniądze, ale potrzebni są fachowo uzdolnieni dowódcy, potrzebne są masy rozumiejące zasady główne działań wojskowych. To też w zadaniach Skarbu na pierwsze miejsce wysuwa się przygotowanie narodu polskiego pod względem militarnym, n. p. przez utworzenie stypendyów dla młodzieży polskiej, chcącej się kształcić w akademiach wojskowych państw Europy i Ameryki; przez wydawnictwa fachowe i popularyzatorskie wojskowe, których braku nie zastąpią po większej części bezwartościowe broszurki P. P. S.; wkońcu przez założenie choćby małej akademii wojskowej, gdzieby tworzyły się i dojrzewały projekty walki zbrojnej z najeźdzcami.

Nie będziemy w tej chwili rozwodzić się nad tem, jakie znaczenie moralne miałby ten Skarb dla nas i dla państw zaborczych, nie czas obliczać korzyści, zaznaczyć jeno trzeba, że instytucya o takich celach ma przed sobą ogromne, dotychczas prawie przez nikogo nie napoczęte pole pracy, że od rezultatów tej pracy, zależeć będą losy tej walki, którą Naród podejmie z zaborcami, zadecydują, czy walka ta będzie ostateczną...

* * *

Chwila obecna stosowna jest do tych zmian koniecznych w instytucyi Skarbu, na które oczekują z niecierpliwością ci, którzy walki zbrojnej się nie wyrzekli. Bankructwo myśli organicznikowskiej czy to n-deckiej czy socyalistycznej, zmienione warunki polityczne, wysuwają na czoło zagadnień bieżącej chwili sprawę ubojowienia Narodu Polskiego.

Czuj duch!

Na zlot, na zlot, grunwaldzki zlot!
gdzie Wawelu strzeliste wieże,
na błoń,
lećcie, zwiastuny-rycerze.
Królewski gród wam oścież
otworzy — radosny, weselny.
Tam sława wieków was woła:
bywajcie, gryfy-rycerze.
Blaski jej bierzcie na czoła.
Na zlot! Na zlot!
Skrzydłami wielkie koła
zakreślcie ponad kurhanem-mogiłą,
wy, ptaki żelaznopióre,
ponad grodem Piastów i Jagiellonów,
w złocie słońca, na hasło dzwonów,
wzlećcie piór młodych siłą.
Na zlot, na zlot,
czoła i serca w górę,
rycerski ty hufie skrzydlaty:
Czuj duch!
Bo się w narodzie dzieje zbrodnia!
Żądzę życia
gaszą w nim — ducha nędzarze.
Oto wolności pochodnia,
w płomieni paląca się żarze!
Bierzcie ją do rąk
tą nagłą mocą,
która jest w oręża chwycie,
we skrzydłach, co nad szczytami łopocą,
aby wspłonęła przed ludem
ognia żywego cudem
i tryumf święciła nad nocą.
. . . .
Wyrzeczeń-zdrad spal w sercach rdzę,
z zamrocza ducha wznieś
na światło dzienne:
duch buntu mrze, —
ty ducha wskrześ,
wskrześ życie w nim płomienne.
A ramię krzep, twe młode ramię,
by nie zadrżało pod czynu ciężarem; —
i pochwyciwszy żagiew-znamię,
przebojem idź ku świtom,
tęczowej bramie

Swobody,
aby ją woli rozeprzeć udarem.
. . . .
Armio, ty cudzie — potęgo stalowa,
stuletniej nocy wypieszczony śnie:
wizya się twoja przed oczyma snowa
na łun pożarnych płomienistem tle;
święta tym czynem, co pług w miecz przekowa
wielka tą siłą, co w milionach wre,
straszna — bo tajna, groźna — bo gotowa,
dzierżąca ostrze, co jak piorun tnie.
. . . .
Burzo, idąca na nieprawe żniwa,
śmiercią bij w czoła grabieżców-żniwiarzy; —
a wyzwolona od ręki ich niwa
bogatym plonem zagrody obdarzy, —
a wstanie Prawo i dola szczęśliwa
nad zła przemocą i smutkiem cmentarzy, —
przez czyn najświętszy ofiary i gniewu,
co rzuca w rolę skarb plennego siewu.
. . . .
Gdzie pod toporem legnie gmach spróchniały,
gdzie się rozpęknie w kawały
i w gruz złotego runie władstwo boga,—
tamtędy
w wolność powiedzie droga.
. . . .
— Niech jeno hufiec stanie w każdej wsi
mający czujną baczność i gotową
broń — na komendy krótkie, twarde słowo,
ostatnie słowo bojowej komendy.

A. Z. Sienkiewicz.

Z całorocznych dorobków.

Nie chcemy polemizować i nie to jest pobudką dzisiejszych uwag. Z praktyki życiowej wiemy, że dyskusya o ogólnym temacie — w tym wypadku o piśmie młodzieży, jako wykładniku odnośnego kierunku politycznego najczęściej nie prowadzi do celu, czego dowodem rozmowa „Teki“ z „Promieniem“ przed laty kilku. Dlatego też nie należy dzisiejszych uwag traktować jako odpowiedź na wypowiadane o nas uogólnienia i pod naszym adresem stawiane zarzuty. Na większą ich część odpowiadać nie będziemy i nie chcemy, gdyż nie obawiamy się zasady: „crasser, crasser, il eu restera quelque chose“. Ci którzy pluli,

opluli się sami. Ciążą jednak na nas obowiązki większe, niż na innych, gdyż pomimo, iż jesteśmy najmłodszem pismem młodzieży, jednak w odrodzeniu i wzmocnieniu intenzywności tego pismiennictwa odegraliśmy pierwszorzędną rolę. Bo chociaż wyszły już po kilkuletniej drzemce odrodzeniowe, zawierające zapowiedź nowego jutra, numery „Promienia“ z „Drogowskazami“, chociaż „Teka“ zerwała z komedyą, odgrywaną dawniej, kiedy to chciała łudzić pozorami swojej szerokiej, wszechpolskiej oryentacyi i wydała istotnie programowy, wskazujący na jej rzetelne oblicze, numer z czerwca 1909 r. — były to jednak tylko jednorazowe wysiłki.

Pomimo zapowiedzi i przyrzeczeń przedwakacyjnych, w październiku i listopadzie panowała cisza, niczem nie zamącona i nie wiadomo, jak długo trwałaby w swej sile i mocy, gdyby nie pojawienie się „Zarzewia“ (dla wielu zupełnie niespodziewane) z wiarą w dziejowe posłannictwo młodzieży polskiej, z wiarą we własne siły.

Pojawienie się tej nowej siły w życiu bieżącem, idącej z hasłem: będziemy żyć i nic nie stanie nam w tem na przeszkodzie — musiało pobudzić innych. Grały tu rolę przynajmniej względy konkurencyjne. Toteż nie zdziwiło nas, gdy wyszedł styczniowy „Promień“ i obwieszczał wszem wobec i każdemu z osobna, że uporał się już z trudnościami natury finansowej i nadal wychodzić będzie regularnie. Zdawaliśmy sobie sprawę, że w regulowaniu tych przykrych spraw byliśmy „Promieniowi“ skuteczną pomocą. Doszły nas też słuchy, którym początkowo nie dawaliśmy wiary, że wydobyto ze strychów zakurzone księgi „Teki“ i poszło odrodzenie od administracyi. W tak drobną na pozór sprawę wdały się żywioły poważne z wieku i urzędu, zaczęto mówić o reformach, a nawet w owych pogwarkach słyszano śmiałków, którzy poważyli się targnąć na największą świętość „Teki“ — tytuł pisma, przekazany przez przeszłe pokolenia.

Naturalnie, że roztropna większość nie dopuściła do tak wywrotowych kroków, aby jednak uwidocznić „nowy kurs“, który nastał, dano dymisyę odpowiedzialnemu redaktorowi, a nowemu polecono przyjąć odpowiedzialność za manifest — od Redakcyi.

W dalszym rozwoju życie młodzieży popłynęło normalniejszem tempem. Znalazły się placówki, gdzie mogła się ona wypowiadać; na bezbarwne tło młodzieży poczęły oddziaływać pisma. Zrazu w formułowaniu pierwszych uogólnień o nowej sytuacyi widać było pewne niezdecydowanie, potem jednak myśli szły coraz śmielej, bardziej istotnie odzwierciedlając właściwości i charakter ich twórców, pozwalając na stanowcze określenie ich poglądów i właściwości.

Po upływie pół roku można już mówić o dorobkach. Nie kusząc się o odzwierciedlenie całości tego życia, postaramy się przedstawić kilka linii z owego rozwoju.

„Promień“ zadania swoje zakreślił bardzo skromnie: Nie kusi się on o to, by zostać syntezą ruchu i prac części chociażby młodzieży, bo nie ma aspiracyi twórczych i nie odczuwa potrzeby własnowolnego kierownictwa; nie wybiega poza zakres praw i obowiązków, jakie nań spadają, jako na wspólnego kolportera i komentatora na gruncie młodzieży, obywatelskiego „Przedświtu“. Przeglądając całość prac drukowanych, zadziwia nas chaotyczność poruszanych zagadnień i jeżeli z nich chcielibyśmy dojść do pewnych nowych pojęć, odgadnąć ewolucyę myślową jego Redakcyi, to nadzieje te pozostaną zawiedzione. Prowadzi nas to do wniosku, że w chwili obecnej Redakcya „Promienia“ zupełnie nie jest twórczą w dziedzinie zagadnień życia zbiorowego, a natomiast źródłem jej ewolucyi jest środowisko obywatelskie, które te pojęcia stwarza. „Promień“ zatem jest dzisiaj albumem pamiątkowym, do którego się chowa rzeczy ładne lub brzydkie, zależnie od wartości tego lub owego autora. A musimy to przyznać, że mówiono często o rzeczach ładnych i interesujących.

Swój wpływ na młodzież ogranicza „Promień“ jedynie do podania jej czy to w formie przykazań od Redakcyi, czy też w szeregu artykułów, poetycznych uogólnień, z których nie może powstać zdrowa, na rzetelnych podstawach oparta oryentacya młodzieńcza; raczej urabia młodzież w ten sposób, że dla nieokreślonych, a podniosłych stanów uczuciowych duszy młodzieńczej stwarza i narzuca z pewnych zdecydowanych przesłanek politycznych czy społecznych wypływające uogólnienia. „Promień“ chce być w stosunku do młodzieży młotem i kowadłem jednocześnie — przekuć te młode dusze do wymaganej grubości i długosci. Jest on więc często obcy młodzieży, bo przez siły zdala oddziaływujące niejako opanowuje tę młodzież.

Owa tendencyjność w ocenianiu pewnych zjawisk, zupełnie obca młodzieży i nie wynikająca z jej życia, doskonale uwidacznia się w rozglądach nad życiem młodzieży. Oceniając wypadki, zachodzące wśród zgrupowań narodowych, „Promień“ a za nim jego delegacya na warszawskim bruku — „Jutro“, podkreśla i to jedynie podnosi, że nastąpiło zupełne rozbicie na zwolenników starego kursu, frondzistów i wielu, wielu innych mniejszych grup. („Jutro“ wylicza ich przeszło 5.) W dalszym ciągu częściowo przemilcza się lub bagatelizuje syntezowanie się tej młodzieży po okresie istotnego rozwichrzenia. widać więc, że „Promień“ tej syntezy się obawia, skoro ją omawia tak delikatnie. Nie

mogąc pominąć faktu wychodzenia „Zarzewia“, szuka się w niem za wszelką cenę niekonsekwencyi, w sposób, nie pozbawiony czasami ulicznikowskiego gestu. Koronuje to dzieło dezoryentowania młodzieży, odmawianie nam rzetelnego stanowiska w sprawie ludowej, argumentacyą, kompromitującą wprost „Jutro“. Bo nie wolno jest szanującemu się pismu świadomie przekręcać intencye cytat, a że dla części społeczeństwa akcya ludowa przysłoniła kwestyę niepodległości, o tem wie kol. Maryusz z Warszawy, bo sam przez pewien czas na tego rodzaju daltonizm cierpiał. Niech więc za to ma żal w pierwszej linii do siebie. „Promień“ nie zdobył się nawet na tej wartości argumenty.

Zupełnie odmiennie rzecz się ma z „Teką“. Reaktywowano ją dla ratowania podszarpanych wpływów, więc sprawa praktyczna czyli taktyczne skutki omawianych zagadnień odgrywały największą rolę w jej rozwoju. Numer z czerwca zeszłego roku, poświęcony został w całości sprawie rozłamu wśród lwowskiej młodzieży akademickiej i poszczególne zagadnienia tego rozłamu zostały skarcone i skwalifikowane we wszystkich artykułach. Inaczej mówiąc, sfabrykowano owe artykuły, aby usprawiedliwić i spopularyzować swoje metody działania. Ta tendencya uwidacznia się nawet w zatytułowaniu wstępnego artykułu „U progu nowych zadań“ pomimo, iż nie wskazuje on ani jednego nowego zadania, który to tytuł jest usprawiedliwiony chyba ze względu na obowiązki, jakie na prawowiernych spadają z powodu rozłamu.

Numer z lutego miał być tym srebrnikiem, który za cenę zajęcia się kwestyą szkolną miał kupić młodzież z Królestwa dla „Teki“, młodzież, która „Tece“ bardzo niedawno przedtem tak jędrny wycięła policzek, zrywając z dawnymi przywódcami. Marcowy numer stwarza nieumiejętny, jedynie na dyalektyce oparty pogląd na ostatnie wypadki i po nich stworzoną sytuacyę. Stara się wszystko nazwać, wytłumaczyć, pokazać zblizka, stworzyć coś w rodzaju rusztowania, na które łatwiej już byłoby nakładać cegiełki poszczególnych przykazań.

Kwietniowy numer ma za zadanie rozwiać i zaspokoić te wszystkie zarzuty, które stawiano „Tece“ odnośnie do jej stanowiska w kwestyi niepodległości. My też w tej mierze coś mamy do powiedzenia, są to zagadnienia, o których też myślimy — oto spiritus movens artykułu redakcyjnego. W maju zaś chciano uogólnić wszystkie te poszczególne zagadnienia w formie podstaw ruchu narodowego wśród młodzieży, projektu na nową ideologię młodzieży „tekowej“.

Staralismy się uwidocznić te pobudki, które zakreśliły „Tece“ taki a nie inny charakter. Wykazaliśmy zarazem, że walka z „Teką“ była by to nie walka o pewne konkretne przekonania i dążności — bo nie roz-

wój przekonaniowy kształtował jej drogi — ale walka z sofizmatami z jednej strony, z zupełnie przygodnie i przypadkowo wysuniętemi zasadami z drugiej, wysuwanemi po to tylko, że miały one w umysłach niedość wyrobionych zmieszać oryentacyę lub też wzbudzić uprzedzenie dla pewnych akcyi, dla innych usposobić przychylnie.

Wszystkie te prace były nie próbą oddziałania na młodzież, wniesienia nowych pierwiastków i spostrzeżeń w jej życie, ale chęcią wytłómaczenia i usprawiedliwienia swego postępowania przy pomocy wszelkich możliwych przykładów i dowodów. Jednem słowem zakładano sobie pewien cel, który wypływał z praktycznej działalności redaktorów „Teki“ (n. p. rozdzielić młodzież na dwa walczące z sobą odłamy, narodową i postępową — jak się to czyni w „Zasadniczych podstawach ruchu narodowego wśród młodzieży polskiej“ w numerze majowym. i dowodzić zupełnie impresyonistycznie, że jedynie w tych dwu korytkach może się życie młodzieży pomieścić i musi). Tak kręcono historyą, filozofią, moralnością, ubiegłymi wypadkami, aby tylko dowieść swego.

Ludzi o takiej strukturze umysłowej, a właściwie pozbawionych struktury, którzy przejawiając się w życiu potrafią tylko dostosowywać się — poważnie traktować w całej rozciągłości nie można, bo nie wysuwa się u nich potrzeba odgraniczenia swoich myśli od cudzych, a jedynie opanowania całej sytuacyi; nie wysuwa się potrzeba kierowania psychiką i działalnością pewnego zbiorowiska, ale formalnego jemu przewodniczenia, choćby za cenę pasożytnictwa myślowego, przeżuwania myśli cudzych.

Musimy nadmienić, że w oryentacyjnych artykułach nie posługuje się „Teka“ metodą oryginalną. Zauważyliśmy o wiele dawniej w „Przeglądzie Narodowym“ jednego z publicystów, który w podobny sposób chciał sterować opnią publiczną, jeżeli chodziło o obronę postępków Koła polskiego w Dumie, przyczem nie wahał się świadomie zupełnie nakręcać i psychologię narodową i socyologię i wiele innych rzeczy. Przejdźmy jednak do „Teki“.

Rezultatem mozolnych usiłowań oryentowania się w swem położeniu są trzy artykuły: „Na progu nowych zadań“, „Idea a forma“ oraz „Zasadnicze podstawy ruchu narodowego wśród młodzieży polskiej“. Wszystkie one mają jedno wspólne zadanie: urobić pewien pogląd na fakt rozłamu. Lecz rzecz dziwna, zamiast rzeczowo wykazać jego przyczyny, grunt na jakim on powstał, chociażby w pewien sposób bronić się na tle tamtych spraw, „Teka“ woli je przemilczeć, bo prawdopodobnie, wspominając przeszłość, nie ma nic do powiedzenia prócz

słów: mea culpa; a należy „Teka“ do rzędu tych, którzy się przyznawać do winy nie lubią, bo nie chcą za swe czyny ponosić odpowiedzialności. Uznając fakt rozłamu za dokonany, stawia się pytanie czy rozłam był konieczny ze względu na przyszłość. To pytanie zmusza do charakteryzowania stosunków obozu narodowego i zadań jego, co w artykule pierwszym przedstawia się następująco:

„Źle jest w Polsce! Rozbicie owładnęło wszystkimi odłamami społeczeństwa, ujawniając brak charakteru, niesumienność, nawet nieuczciwość; toż samo dzieje się obecnie w obozie wszechpolskim“. Kreśli się obraz ponury, nawet groźny, nie poto jednak, aby rozszerzyć swe widnokręgi, aby dojść do źródeł tego rozbicia. Wnioski, jakie trzebaby było z tego wyciągnąć, mogłyby zachwiać wieloma dogmatami „Teki“, których istnienie warunkuje jej życie, a cóż się nie robi dla utrzymania się na powierzchni życia? Dlatego też „Teka“ nie zatrzymuje się dłużej nad analizą i ze stoickim spokojem przechodzi dalej do tezy, którą należało dowieść, ba, przechodzi obronną ręką z frazesem: „chodzi nam o rzeczy daleko ważniejsze“ — o ratowanie dla czynnej pracy obywatelskiej rezerwy narodowej — młodzieży. Znowu bez dokładnej analizy błędne morały.

Zamiast wziąść pod uwagę ogólne warunki życia tej młodzieży, przedstawić całą jego bezbarwność i nicość, wskazać na zupełne prawie zamarcie życia nawet w ośrodkach najbardziej niegdyś ruchliwych, co oczywiście stoi w łączności z zatraceniem się treści ogólnej, z przewartościowaniem wszystkich teoryi i programów, wskazać na ten marazm, który dławił całą młodzież narodową — chwyta się „Teka“, podsłuchanych gdzieś niedyskretnie wieści, o fali pseudorewolucyjnej frazeologii, a za cenę uogólnienia tego wymysłu poważyła się wspomnieć o akcyi bezpośredniej, jako o strąconych bożkach, którymi się już zajmować nie warto. (Zaparto się tego cennego przyznania w numerach późniejszych, stawiając walkę zbrojną o niepodległość — jako cel konkretny, prawdopodobnie dlatego, że wobec zmienionych warunków nie można się było przy starym sztandarze utrzymać).

Dla przeciwstawienia wysunięto ideał młodzieńca, który wszedłszy na niwę obywatelską, będzie opatrzony „aparatem instynktów państwo-twórczych, szeregiem materyalnych i formalnych uzdolnień do sprawowania obowiązków publicznych“, oraz „całym zasobem cnót i przyzwyczajeń“, a niepodległość będzie pojmował „współczesnymi, rzeczywistymi elementami myślenia politycznego.“

Ale to wszystko teorya i abstrakcya. „Teka“ nie zajmowałaby się porządkowaniem umysłowości obywatela czy młodzieńca, gdyby nie ten

ważny wzgląd, który w praktyce życiowej, może oddać niebywałe usługi — że piękny ów młodzian, ubrany w taki arsenał cnót, zalet i przyzwyczajeń, w działalności publicznej „nigdy nie poważy się pójść drogą łamania karności społeczno-organizacyjnej, wiary i zaufania w uczciwość kierowników lub współtowarzyszów.“ Cała ta praca ma jeden tylko rezultat osiągnąć — stworzyć ludzi, dla których nie idee i przekonania, ale karność byłaby naczelnem przykazaniem. To jest wielki dogmat, którego nigdy łamać nie wolno. To jest świętość, którą trzeba szanować nawet wówczas, gdy kierownicy i przywódcy — to szarlatani polityczni, towarzysze — to bierne pionki, dla których czuje się jedynie wzgardę i politowanie. Oczywiście samo ujawnienie mechanizmu rozumowania wystarcza za jego krytykę. Bezzasadność tego twierdzenia z punktu widzenia nie chwilowych interesów koteryjnych — lecz szerokiego stanowiska społecznego jest aż nazbyt widoczna; świadomość tego mieli również jego autorowie, bo w przeciwnym razie powiedzieliby szczerze: „Nie wolno łamać węzłów społeczno-organizacyjnych nigdy — to jest nasze przykazanie.“

Drugie upostaciowanie zagadnienia rozłamu w „Idei a formie“ kreśli ją odmiennie: „różniczkowanie się życia jest możliwem, gdy powstała nowa myśl twórcza, a ona nie polega na zmianie środków, prowadzących do dawniej postawionego celu. Wtedy jest ono pożądane.“

Zupełnie dowolne, pozbawione wszelkiego podkładu i filozoficznego uzasadnienia rozumowanie, wprowadzono tylko dlatego, że w owym okresie niepodobna już było mówić jedynie o karności; różnice zasadnicze, które skrystalizowały się przez ten czas, zmuszały do poważniejszego traktowania zagadnienia, trzeba więc było odstąpić od zasady jedności w życiu młodzieży. Aby jednak nie rozminąć się z postawionym celem, uczyniono zastrzeżenie: „zróżniczkowanie mogło pójść tylko w dwóch kierunkach: w kierunku słabości narodowej i w kierunku siły narodowej.“

Zastrzeżenie dość wymowne, nie pozbawione dobrze o sobie świadczących pozorów. Autorowie zapomnieli o tem, że w oderwaniu idei zazwyczaj nie znamy; do tej pory nie wiemy, czy mogą powstawać nowe, czy też zasada „Nihil novi“ panuje wszechwładnie. Jeżeli mamy idee to tylko w ich — dostrzegalnem dla naszego rzeczywistego poznania — przejawianiu się w formach. A że w tych formach panoszą się złe wpływy i wypaczają ideę, przykładów tego mieliśmy dość przed rokiem we Lwowie.

Ale nadewszystko pamiętać trzeba, że niekiedy formy nie nadążają rozwojowi treści i, aby nie krępować rozwoju idei, trzeba prze-

żyte formy zburzyć. A doniosłą, choć przykrą rolę burzycieli nie spełniają ani kameleonowi marzyciele, ani ubodzy sercem i duchem, bo nie stanie im na to odwagi i sił. W burzeniu tem trzeba było przezwyciężyć własne przywiązanie do tych pobielanych grobów i pędzić trupy precz — by wśród nas panowało życie.

Przyczyną wykazanych błędów nie było nieuctwo. Popełniono je, aby dowieść za wszelką cenę dziwnej prawdy, że różniczkowania się ideowego wśród młodzieży narodowej nie ma i być nie może. Znów jak w poprzednio rozpatrywanym artykule postawiono dalekie cele, a wszelkie sprawy wysuwane przez obecne życie młodzieży sprowadzono do porachunku małych idei i sekciarstwa wyobrażeń.

„Teka“ zaleca młodzieży polskiej zorganizowanie jej życia ideowo-przekonaniowego pod kątem widzenia prac, jakieby można podejmować na kresach i w imię tych prac żąda zapomnienia jej, że w czasach neoslawizmu i powszechnego upodlenia nie protestowała przeciwko zdradzie narodu i poniewieraniu jego świętości, — żąda zapomnienia, że wówczas szerokie narodowe środowisko deprawowało młode pokolenia, zabijając w nich głębsze aspiracye ideowe i wiarę w powodzenie mniej przyziemych działań, żąda zapomnienia gorzkich doświadczeń rozłamu, nadużywania sądów, wykorzystywania stanowisk kierowniczych w konspiracyi dla celów koteryjnych. Ale w tem wezwaniu na kresy, które dla „Teki“ est wykładnikiem jedynej idei, walki o niepodległość, kryje się głębokie nieporozumienie. Bo nie wierzymy w skuteczność walki na kresach, skoro panoszącemu się wrogowi w kraju nie stawia się skutecznego oporu, ani też o jego zorganizowaniu myśli.

Stoimy wciąż wobec faktu ślepoty na pewne dziedziny zjawisk ze strony „Teki“. Wobec tego musimy sobie zadać pytanie: czy te nasze doświadczenia są przypadkowe, czy też leżą one w istocie swej, w założeniach i instynktach. Czy na obserwowane przez nas fakty zwyrodnienia życia nie złożyły się przyczyny głębszej natury, tkwiące w istocie ideologii? Nie w celach, bo cele te dla całego narodu są są jedne, ale w metodach realizowania, w uczuciach, w najbardziej wreszcie zasadniczych przesłankach rozumowych. Każdy, kto obserwował wczoraj i dziś życie młodzieży, wie, że te nieuświadomione wczoraj różnice istnieją i to zasadniczej wagi. Że w tych warunkach współpraca nie jest możliwa, na to przykładów mamy dość w historyi, chociażby czerwoni i biali z 1863 r.

Wobec takich faktów co znaczą nudne i nieszczere, bez poważnego wyrobienia filozoficznego pisane kawałki? A zarazem trzeba do-

dać, że to jest najbardziej tani sposób rozprawy z przeciwnikiem. Bo jak dla istinnego Moskala, każdy rewolucyonista, to nie człowiek i, zoczywszy go istinny woła: „Eto socyalist — biej jewo!“ — tak „Teka“, widząc, że ktoś się z nią nie zgadza, nie biorąc pod uwagę poglądów przezeń głoszonych krzyczy: — „to przecież już nie Polak!“

Ale zastanówmy się poważnie, czy można nowe zróżniczkowanie pomieścić w dawnych rozgraniczeniach. Uznajemy, że przed paru laty młodzież istotnie dzieliła się na narodową i postępową i wówczas nie było najmniejszych warunków i przyczyn dla wyłaniania się jakiejkolwiek innej grupy względnie powstawania nowej zasady podziału. Nie dlatego, żeby ten rozdział zachodził we wszystkich dziedzinach, lecz, że przez bieg wypadków były wysuwane przeważnie sprawy wchodzące w zakres spornych. Taką sporną sprawą było pojmowania niepodległości, ustosunkowanie się nasze do Rosyi, pojmowanie kwestyi ludowej. Stąd płynęły różnice dotyczące taktyki, które zmuszały jednych do przeciwdziałania w akcyi drugim, a w konsekwencyi stworzyły silne antagonizmy, starcia, nawet walki bratobójcze.

Czy dzisiaj te sporne sprawy istnieją? Bezwarunkowo, a jednak sytuacya ogólna zmieniła się o tyle, że dawne ustosunkowanie się nie odpowiada.

Wszystkie odłamy przeszły poważne ewolucye, których wykwitem jest wysunięcie niepodległości na punkt pierwszy nietylko w zasadach, lecz i w działaniu.

W kraju po kilkuletnim okresie bujnego życia i orlich lotów zapanował okres apatyi i bezwładu. Zużyło się wiele sił, inne nie zdołały jeszcze przyjść do równowagi po minionych burzach, a wkraczający w szranki życia bojownicy wiedzą, że leżą przed nimi zadania rozległe. Czy w takiej chwili nie potrzeba koordynacyi wszystkich czynnych sił, aby ratować to życie, które jeszcze tu i ówdzie tli? A przedewszystkiem wysuwa się potrzeba koordynacyi tych żywiołów, które kwestyę niepodległości stanowczo wysuwają, a pojmują ją jako walkę czynną. Zróżniczkowanie na narodową i postępową młodzież jeszcze przez dłuższy przeciąg czasu zostanie, bo na jego istnienie składają się najróżnorodniejsze czynniki, ale rysem znamiennym chwili będzie konsolidacya niepodległościowa, bo ona jedynie będzie przez dłuższy czas czynnikiem twórczym, oraz ona jedynie będzie w stanie spełnić szereg prac niezbędnych dla dalszego rozwoju, jak akcya fizyczno-wojskowa, oświetlenie szeregu wypadków z historyi pod tym kątem widzenia, co przy pomyślnych rezultatach może doprowadzić do stworzenia szkoły historycznej i przez to wzmocnić ideologię niepodległościową, wychować silne typy,

zdolne do prowadzenia i wspierania akcyi. Kto tego nie widzi, ten rozbija pomyślne warunki dla rozwoju życia młodzieży. Tę właśnie pracę spełnia „Teka“ zupełnie świadomie i to dla dwu względów: aby móc nadal mobilizować młodzież pod hasłem walki z postępem, oraz z innymi odłamami, nie solidaryzującymi się z „Teką“.

Dlaczego dzisiaj ten przedział należy w całej rozciągłości zachować, nie wyjaśnia — stara się natomiast o określenie zasad ruchu narodowego. Nie stwarza jednak zasad, którymby młodzież winna podlegać, a raczej wylicza poszczególne postulaty wychowawcze. Tak sformułowany program nie przyczynia się do powiększenia zrozumienia i wyodrębnienia tej grupy i jej charakteru, bo nie przesądza kierunku jej dalszego rozwoju, gdyż pomiędzy wieloma punktami programu panują sprzeczności, które wykryje dopiero życie. Naprzykład postawiono sobie za zadanie dążyć do wytwarzania z całej młodzieży polskiej zwartego obozu narodowego. Jak się przedstawia realizacya tego programu w życiu — dowód mamy we wstępie omawianych zasad, gdzie się zwęża pojęcie ruchu narodowego do grupki sytych i zadowolonych, a na innych rzuca się exkomunikę, wyklina poza obręb obozu narodowego, jako żywioł nienarodowy, a może antinarodowy. Należy się zastanowić, czem jest ruch narodowy, jeżeli wyklina się z niego za straszną zbrodnię: za porzucenie idących po wytartych gościńcach szeregów dla szukania nowych dróg! Czy postępowanie przeróżnych niedoszłych proroków, odmawiających wszystkim innym po za swoją kliką prawa do życia nie zubaża ruchu, a w kontraście czy nie przyczynia się do wzmocnienia istotnie antinarodowych żywiołów. Zaś w rozgraniczeniu wszystkich grup młodzieży starodawnym szablonem na narodowców i postępowców spełnia „Teka“ tę samą czynność, co kwalifikując wszystkie dzisiejsze zbiorowiska na białych i czerwonych z 1863 r. Jesteśmy ciekawi, czy w tem usegregowaniu poprzestałaby „Teka“ na zaszczytnej roli białych, którzy przecież mieli głęboko uświadomione swoje uczucia nipodległościowe, czy też aspirowałaby pomimo wszystko do formy nie zawsze rozważnych czerwonych?.

Wreszcie to są szczegóły. Różnice między programem a życiem młodzieży prawdziwie narodowej (bo zdaje nam się, że to pojęcie najbardziej istotnie charakteryzuje ideologię i młodzież Tekową) chociażby w tym oświetleniu jakie mu nadaje „Teka“ są ogromne. Program mówi, że duch niopodległości polega na silnym prądzie uczuciowym, dążącym do usunięcia z ziemi Rzeczypospolitej wszystkich zaborców. Sformułowanie niejasne, bo najsilniejszy nawet duch — nie wystąpił jeszcze do walki z najeźdzcami, a nigdy już ich nie zwycięży. Dla spełnienia tych

celów trzeba nadto rozwinięcia ideologii niepodległościowej: walki czynnej, armii i szeregu innych działań na co nie wystarcza sam duch.

Ogólne to, prawie niepodległościowe sformułowanie zostaje rozwiane pod wpływem artykułu z kwietnia „O niepodległości“. Pokrzepiwszy się na wstępie, że należy dążyć do odzyskania niepodległej Polski, bo jest to czynność tej samej kategoryi co krążenie krwi w żyłach, rozumuje dalej: Do niepodległości musimy dążyć, ale wobec nadmiernych trudności naszego położenia, które odsuwają realizacyę celu — jako cel dążeń widnieje ideał, ztąd wniosek: niepodlegość jest ideałem [znana metoda a=b; a=c skąd b=c], rzeczywiście „Teka“ dochodzi do przekonania: „Niepodległość Polski była nam ideałem, dla niektórych z nas bardzo dalekim“. W słowach tych została zawarta cała treść stosunku tekowców do niepodległości. Ideały nie realizują się ani prędko, ani w całej pełni. Przyczyną takiego postawienia była słabość, niewiara we własne siły i narodu; aby się do nich następnie nie przyznać — trzeba posługiwać się kłamstwem jak to, że nie utraciliśmy rzeczy absolutnie potrzebnej nie jesteśmy okaleczeni. A przecież nie można w siebie wmawiać, że żyjemy pełnią, bo ledwie nam wolno wegetować, a poczucie tego mają wszyscy zdrowi obywatele. Że nie utracił ręki, pozwoli w siebie wmówić tylko taki inwalida, który jej nigdy nie używał do obrony lub ataku, a że żyją pełnią, potrafią stwierdzić w nędznych warunkach tylko ci, którzy nie mają jej świadomości lub też oszuści.

Dlatego to formuła, że „należy czuć się niepodległymi już teraz dziś“ — przy pomocy wielkich słów stwarza przykrywkę dla niewolników ducha, dla nędzy, która za lepsze warunki bytowania dziś sprzeda swoje marzenia i nadzieje na jutro, która pomimo złorzeczeń i przekleństw pod adresem wczorajszych nieudałych kompromisów, skłonna je będzie zawrzeć zaraz jutro, bo oni tak kochają to szare i codzienne życie, tak wiele wkładają w formalne, nawet bez głębszej treści, przejawianie się polskości, dziś, że dla najmniejszego nawet powiększenia zakresu jej przejawiania się zdolni będą do wszystkiego. Ta miłość i kochanie polskiej szarzyzny u nich dominuje. I nie trzeba sądzić, że to są ludzie podli.

Stanowisko to jest nam znane z przeszłości a nosi nazwę: niepodległość wewnętrzna; stanowiła ona jedno z podstawowych rozumowań ideologii narodowo-demokratycznej, a do czego w życiu praktycznem prowadzi — to wiemy również z niedalekiej przeszłości. Stanowisko niepodległości wewnętrznej nie jest niepodległościowem stanowiskiem.

Drugiem pojęciem, które miało uzupełnić niepodległość wewnętrzną, przejawiającą się jedynie w sercach naszych, jest udzielność narodowa — „niezależność aspiracyi politycznych i rozwoju cywilizacyjnego — moralna zdolność zdobycia niepodległości i niezależności państwowej“. O udzielność nie trzeba walczyć, a strzedz ją tylko należy. Jest to obowiązek reprezentowania samodzielnej kultury polskiej cywilizacyi ustroju polskiego wśród swoich jak i obcych“. Jest to zatem zdolność samoistnego życia nawet w tych warunkach, jakie mamy na razie. Ale czy pojęcie udzielności obejmuje całość naszych potrzeb jako narodu dążącego do obalenia przemocy i stworzenia własnych form naczelnych? Boć zachowanie pewnych aspiracyi bez ich realizowania nie da się pomyśleć przez dłuższy okres czasu. Albo aspiracye zmuszają do czynnego realizowania ich z pomyślnym lub też nie skutkiem, albo giną. A istnieje wiele narodów udzielnych z samodzielną oryentacyą polityczną pozbawionych dążeń niepodległościowych — przykładem takim są Czechy — czy czasem Teka nie jest reprezentantem takich właśnie przy neoslawizmie importowanych „czeskich“ dążeń. Bo musimy wyjaśnić, że byłyby to może narodowe, ale anty-niepodległościowe tendencye.

Rozpatrzenie dwu powyższych prac dozwala nam na zupełnie rozbieżne z postawionymi w programie określenie niepodległościowego charakteru. Wprawdzie nie sądzimy, aby kiedykolwiek świadomie stanęła w rzędzie czynników antyniepodległościowych, — nic jednak nie uczyni dla zdobycia niepodległości. Pod tym względem będzie ona nadal indyferentna, a całę swą energię skupi na zdobywanie praw narodowych, powiększenie liczby Polaków, szerzenie oświaty polskiej itd.

Wobec takiego istotnego oblicza młodzieży prawdziwie narodowej, czem jest jej program? — Frazesem, który w niczem jej aspiracyi ani charakteru nie wyjaśnia, który nie może służyć za podstawę w ocenie. Bo życie jakoteż myśli rozwijane na łamach Teki wskazują, że zupełnie inaczej przesądza ona w działaniu swoją niezależność i stosunek do społeczeństwa starszego, w zupełnie odrębny sposób oddziaływa na młodzież wychowawczo, uosabia inną etykę.

A czemże jest program? Czy ma on być finałem reformatorskich prób, widomym znakiem, że się już ukończyło budowlę i wszystko dobrze jak dawniej, że odnaleziono już złoty róg.

Dom już gotów! Wykraszono go ostatnio, a teraz otwiera już swe wrota dla powakacyjnych przybyszów. A budowano go śpieszno, bo stanął, kiedy tu i owdzie ledwo wyciągnięto linie wytyczne, postawiono fundamenty. Szczęśliwi pracownicy mogą już odpocząć.

Chałupa gotowa! Ale uciecha wystarczy nienadługo. Brak rzetelności i miary przy budowie odbić się musi. Nie pomoże tynk i farba bogato nakładana. Spróchniałe belki nie wytrzymają długo, a brak rzetelnych fundamentów odbije się przy lada naporze. Nie doczekawszy się nawet okresu burz i zawieruchy — ten zlepek się rozleci.

T. Zborowiecki.

„O ukraiński uniwersytet we Lwowie".

(Zbiór artykułów w sprawie uniwersyteckiej. Lwów 1910. Nakładem ukraińskiego studenckiego Sojuszu).

Niedawno, bo przed dwoma miesiącami wydała młodzież ukraińska broszurkę, poprzedzoną następującą przedmową: „Walka o ukraiński uniwersytet we Lwowie powinna się rozpocząć z nową siłą. Właśnie w tej chwili, gdy nasi wrogowie robią starania o prawne zabezpieczenie polskiego charakteru lwowskiego uniwersytetu, musimy ze szczególną siłą podnieść wołanie o natychmiastowe założenie samoistnego ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie i poprzeć je odpowiednią akcyą". W tej walce powinno wziąć udział, zdaniem wydawców, obok młodzieży i ukraińskiej parlamentarnej reprezentacyi, całe ruskie społeczeństwo przez wywarcie nacisku na rząd, a do zaagitowania społeczeństwa ruskiego ma posłużyć powyższa broszura. Sześć artykułów, składających się na treść broszury, w tem jeden prof. Hruszewskiego i jeden Dra Zobkowa rozwija omawianą sprawę w dwu kierunkach, a mianowicie: z jednej strony wyłuszcza się zasadnicze znaczenie postulatu uniwersyteckiego dla Ukraińców; z drugiej, uzasadnia się i propaguje metodę walki o ten postulat — mianowicie taktykę bezwzględnej „borby" politycznej.

Broszura niniejsza jest w pewnej mierze obrachunkiem dokonanym w obozie ukraińskim w sprawie uniwersyteckiej. Ten jej charakter pozwoli nam zoryentować się w istocie ukraińskich postulatów, nie przesłoniętej drugorzędnymi względami taktycznymi, które w wirze walki wysuwają się na plan pierwszy, w następstwie zaś ułatwi nam rozwikłanie tego nadzwyczaj splątanego węzła, jakim się stała kwestya uniwersytecka w całokształcie sporu polsko-ruskiego. Dopiero na głębszej obserwacyi oparta świadomość głównych czynników tej sprawy i ich tendencyi rozwojowych, umożliwi konsekwentną politykę, która może doprowadzić do rozwiązania tej kwestyi — a nie utknie na mieliźnie zawikłań stworzonych przez siebie samą. To też rozpatrzymy na pod-

stawie wzmiankowanej broszury, dotychczasowe usiłowania Ukraińców w sprawie uniwersyteckiej tak pod względem kierunku w jakim szły, jakoteż w zasadach, na których się opierają.

Faktem jest, że od początku aż po dziś dzień taktyka Ukraińców w sprawie uniwersyteckiej, w tem była zawsze prostolinijną, że całem ostrzem swojego „ataku“ zwracała się jedynie i wyłącznie przeciwko polskiemu charakterowi faktycznemu i prawnemu istniejącego Uniwersytetu we Lwowie.

Dla wytłumaczenia tej taktyki nie powołam się na to, co gdzieindziej na podstawie artykułów prasy i enuncyacyi ukraińskich posłów zostało wykazane, że w chwilach uniesienia Ukraińcami kierowała także w sprawie uniwersyteckiej wytyczna ich współczesnej polityki, streszczająca się w słowach „Polacy za San“. Przyjmując, że było to tylko chwilowe upojenie, biorę za punkt wyjścia wywody p. W. Lewickiego z ustępu: „Narodowy charakter lwowskiego Uniwersytetu“, w których on wyłuszcza stosunek Ukraińców do istniejącego Uniwersytetu we Lwowie. „Nasz naród — powiada on na str. 30 — prowadzi walkę o samoistny ukraiński uniwersytet we Lwowie“. „Całkowite spełnienie żądania naszego narodu nie może i nie ma na celu wprowadzać jakichkolwiek zmian w jego dotychczasowym stanie prawnym. Ale temu uniwersytetowi sądzono spełnić inną rolę w uniwersyteckiej sprawie: jemu przypadło posłużyć za środek do osiągnięcia celu... dać podstawę, na którejby się mógł oprzeć nasz naród w swych żądaniach“. Tu wskazawszy na rzekomo utrakwistyczny pod względem prawnym charakter uniwersytetu lwowskiego, tak dalej argumentuje (str. 31): „I kiedy te same żądania postawione na wolnej arenie politycznej, musiałyby się okazać sprawą nieaktualną, z powodu politycznej bezsilności naszego narodu, to oparte i wyprowadzone z prawnego charakteru lwowskiego uniwersytetu, zmuszają one decydujące czynniki, albo dać samoistny ukraiński uniwersytet i pozbyć się wroga, albo liczyć się na uniwersytecie z czynnikiem wiecznie niezadowolonym i napierającym, zawsze zagrażającym polskiemu stanowi posiadania“. Powyższe wywody, a zwłaszcza ich konkluzya pozwala nam zrozumieć nie dającą się na pozór wytłómaczyć taktykę Ukraińców w sprawie uniwersyteckiej, stosowaną w różnych czasach z mniejszą lub większą intenzywnością, ale zawsze systematycznie, którą określić można krótko, jako taktykę wymuszenia, niestety w całkiem opacznym kierunku skierowaną.

Została ona bowiem wymierzoną przeciwko Polakom, choć oni nie mają steru rządów w państwie, do którego jedynie należy kreowa-

wanie uniwersytetów. I dlatego taktyki zaczepnej, wyłącznie przeciw polskości lwowskiego uniwersytetu skierowanej, nie można inaczej wytłómaczyć jak tylko tem, że Ukraińcy żywili pierwotnie nadzieje zdocia uniwersytetu na Polakach. Rachuby te opierali na analogii z fałszywie zrozumianym faktem spolszczenia niemieckiego uniwersytetu we Lwowie, który przypisywali li tylko politycznej supremacyi Polaków w Galicyi — jak gdyby uniwersytet był radą gminną, albo mandatem poselskim. Przytem liczyli na większe poparcie w tem dążeniu ze strony rządu centralnego, tak ze względów oszczędnościowych jak i zasadniczych „ukrócenia Polaków“ w Austryi — aniżeli je mógł znaleść postulat osobnego, nowego uniwersytetu ukraińskiego, który był stale *a limine* przez Wiedeń odrzucany. Ta taktyka walki z polskością uniwersytetu lwowskiego byłaby inaczej choćby dlatego niezrozumiałą, że przecież Ukraińcy powinniby się starać o pozyskanie możliwie wszystkich narodów dla żądania własnej wszechnicy, a więc byłoby niedorzecznością — przez atakowanie Polaków o jakieś tam druki w istniejącym uniwersytecie, usposabiać ich wrogo do wszelkich swoich żądań. Toteż dopiero, gdy odpór bezwzględny, dany w szeregu lat przedewszystkiem przez młodzież, a w ślad za tem i reprezentacye polityczne polskie, zakusom Ukraińców na polski uniwersytet, przekonał ich, że na tej drodze nie wiele uzyskają — zrozumieli, że naiwności „Tyrolczyków Wschodu“ nadużyto do celów zgoła im obcych. Myśl tę zdaje się po raz pierwszy w prasie ukraińskiej wypowiedział p. Włodzimierz Lewicki na str. 35. „Minister oświaty Stürgh oświadczył, że uważa załatwienie sprawy polskiego charakteru Uniwersytetu lwowskiego za możliwe tylko na podstawie porozumienia obu interesowanych narodów... Rząd stanął pierwszy raz w uniwersyteckiej sprawie na stanowisku, na którem stoi cały naród ukraiński. Ta miła na pierwszy rzut oka niespodzianka, rozwiewa się po chwili, gdy się przyglądniemy sprawie bliżej. Bo kiedy stanowisko naszego narodu podyktowane jest życzeniem przyspieszenia rozwiązania uniwersyteckiej sprawy, przyspieszenia utworzenia samoistnego uniwersytetu ukraińskiego, to stanowisko rządu zmierza do tego, ażeby sprawę przewlec i usunąć z porządku dziennego. Oświadczenie Min. Stirgha ma na celu postawić całą uniwersytecką sprawę na martwym punkcie, z którego nie pozwolą jej samej wyjść sprzeczne dążenie obu stron, a w którem utrzymać ją postara się ze swej strony sam rząd“.

I tymi tylko względami można sobie tłómaczyć zachowanie się rządów centalnych wobec walk na Uniwersytecie lwowskim. Polegało ono na tem, aby nie tylko bezwzględnej walce nie zapobiegać, ale ją

ułatwiać i podniecać — tak, aby zaciekłość obu stron doszła do tego stadyum, w którem o bezpośredniem załatwieniu sprawy między walczącemi stronami niema mowy, w którem jak anioł opiekuńczy może się zjawiać instancya dyrymująca z Wiednia i „pomódz“ do załagodzenia sporu — w myśl jakich intencyi? Nie może chyba być co do tego wątpliwości, że tylko w imię własnych.

Doświadczenie historyczne wykazało aż nadto dobitnie, że Wiedeń nie jest „z dobrego serca“ przyjacielem Rusinów ani Polaków, ale że zasadą jego polityki jest zawsze stara — choć w nową formę ubrana austryacka dewiza: „divide et impera“. I gdyby Ukraińcy mieli więcej zmysłu politycznego, byliby się w tem łatwo zoryentowali, ale Rusini działali zawsze pod wpływem bezpośrednich podniet uczuciowych, — z pod których nie mógł się na jaw wydobyć i na wypadki oddziaływać prawdziwy rozum polityczny. Ta cecha ich charakteru najwięcej klęsk im przyniosła: Czy wspomnimy dla przykładu stosunek Chmielnickiego i hetmanów Siczowych do Rosyi, czy politykę świętojurców, czy wreszcie wstrętne, poniżające umizgi do Prusaków.

Nie wdając się w to, kto sprawił, że zestawienie bezpośrednie dążeń polskich z ruskiemi nie ma czynników samodzielnego ustosunkowania się wzajemnego — nawiasowo tylko zaznaczę, że Ukraińcy nie doceniają wpływów politycznych Koła polskiego, jeśli sądzą, że załatwienie sprawy ukraińskiego uniwersytetu może się dokonać poza Kołem polskiem. I owszem można powiedzieć, że sprawa samoistnego uniwersytetu ukraińskiego zależy może najwięcej od Koła polskiego, to jest od tego, czy ono dążenia Ukraińców r e a l n i e poprze, czy się zachowa obojętnie a nawet nieprzychylnie. Stanowisko zaś Koła polskiego zależy przedewszystkiem od stosunku Ukraińców do narodu polskiego.

Przejdźmy teraz do ogólnych założeń, na których poprzednio Ukraińcy oparli swoje dążenia uniwersyteckie. Czem jest postulat własnego samoistnego uniwersytetu w programie ruchu ukraińskiego, określa p. R. Dombczewski. Wskazawszy na fakt, że w chwilach wzmożenia się tętna życia narodowego ruskiego wysuwała się w przeszłości na pierwszy plan potrzeba wyższych szkół, które swoich mecenasów miały w K. Ostrogskim, P. Mohile, Wyhowskim i innych, w następujący sposób uzasadnia potrzebę własnego uniwersytetu na tle współczesnego rozwoju narodu ruskiego: „Z jednej strony podnosi kapitalistyczna gospodarka celem lepszej organizacyi ekonomicznej etnograficzne cechy danej narodowości, przystosowuje się do nich, z drugiej strony potrzebuje ona, przejawiając się we właściwej sobie formie społecznej,

znacznego aparatu biurokracyi, a mianowicie narodowo uświadomionej inteligencyi... Wzrastając w ekonomiczną, a zatem i polityczną siłę, wysuwają niepaństwowe narody z całą siłą żądanie nacyonalizacyi sądownictwa, administracyi i t. d., a przedewszystkiem unarodowienia szkoły. A wtedy, jak dla rozwoju materalnej kultury danego narodu potrzeba mu całego narodowo uświadomionego aparatu administracyjnego. tak dla popierania kultury duchowej potrzeba nowoczesnemu narodowi swoich uczonych, potrzeba miejsc, gdzie się pielęgnuje naukę, a tymi są przedewszystkiem uniwersytety. Taktyka Ukraińców wypływa konsekwentnie z powyższego ich pojmowania sprawy uniwersyteckiej, które jednak niedwuznacznie i jaskrawo występuje dopiero na tle praktycznego życia politycznego.

Postulat uniwersytetu własnego, jest dla Ukraińców przedewszystkiem, jeżeli nie wyłącznie postulatem politycznym w tem znaczeniu, że chodzi o „swobodne“ produkowanie „narodowo-uświadomionej biurokracyi“, która w dzisiejszych warunkach społecznych Rusinów w Galicyi jest najsilniejszym orężem w walce politycznej, przedewszystkiem z ludem polskim w Galicyi wschodniej.

Takie pojmowanie uniwersytetu, przedewszystkiem, jeśli nie wyłącznie jako własnego urzędu wydającego patenty na „biurokratów“, przesiąka nawskróś poglądy Ukraińców na środki, jakie prowadzą do uzyskania własnego uniwersytetu. Pogląd naczelny, który się przemienił nawet w zasadę postępowania w tej sprawie, formułuje p. Dombczewki w artykule: „Dziesięciolecie walki o ukraiński uniwersytet we Lwowie“ w następujący sposób (str. 69): „Jak powiedziano, austryackie stosunki sankcyonowały na uniwerzytetach, także i na lwowskim, nielegalny, najostrzejszymi środkami prowadzony sposób walki. W walce o swój uniwersytet nie wolno studenteryi ukraińskiej odwracać swojej uwagi od tego faktu, że postulat założenia ukraińskiego uniwersytetu da się rozwiązać tylko na drodze politycznej, parlamentarnej walki“. Z tej zasady wyprowadza autor takie wskazanie praktyczne (str. 71): „I skoro uznamy, że postulat założenia ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie spełni się przedewszystkiem na drodze politycznej walki, to my ukraińska studenterya winniśmy pracować jako świadomi i ideowi członkowie swojego społeczeństwa, w społeczno-politycznych stronnictwach naszego narodu“. „Dalsza akcya studenteryi w sprawie uniwersyteckiej zależeć będzie wyłącznie od tego, o ile każdy student będzie miał pełne prawo nazwać się członkiem swojej partyi“... „Tylko narodowo-świadoma, społeczno-politycznie zróżnicowana, ideowa studen-

terya, może korzystnie prowadzić sprawę uniwersytecką". Widzimy zatem, że o studyach, o obowiązku ciążącym przedewszystkiem na młodzieży, tworzenia ruskiej wiedzy, niema mowy zupełnie. Zdaje się, że p. Dombczewski odkłada ją na chwilę powstania ukraińskiego uniwersytetu, bo mówi, że w chwili zwycięstwa postępowa studenterya nie zadowoli się „swoją" świątynią nauki, ale i o tem pomyśli, jaka będzie jej treść. Charakterystyczną ilustracyą do powyższych wywodów jest fakt, że na zjeździe młodzieży ukraińskiej odbytym w roku 1908 w okresie pewnego osłabienia tętna borby uniwersyteckiej, po znanych orgiach 1907 r. usunięto „cichaczem" sprawę uniwersytetu ukraińskiego z porządku dziennego obrad następującym argumentem: „O walce niema co mówić, a poza tem niema nic do powiedzenia" (str. 18). Jakto? Rzecz zupełnie zrozumiała, jeśli zważymy, że młodzież ukraińska przybywa na uniwersytet tylko na demonstracye, zaś poza tem stroni od niego, jak to zresztą stwierdzono w omawianej broszurce. „Ukraińska młodzież spokojnie przesiaduje sobie cały semestr 1909 i 1910 r. na prowincyi, po części we Lwowie, ale tak, że na uniwersytecie jej nie czuć i nie widać" (str. 19.).

Wobec tych faktów rozumiemy, dlaczego p. O(syp) N(azaruk), opowiadając dzieje udziału młodzieży ukraińskiej w walce o uniwersytet, jakby od niechcenia tylko rzuca na końcu następującą uwagę na str. 50: „ale pałką nie zdobędzie się uniwersytetu w żadnem praworządnem państwie. Wprawdzie Austrya nie jest państwem, w którem prawo ma decydujące znaczenie, jednakże ......; ...ile habilitacyjnych prac wniesiono za ostatnie dziesięciolecie? Tak mało, że wstyd się przyznać... A ilu naszych studentów, co byli za granicą na koszt państwowy, następnie poszło sobie na adwokaturę albo do sądu!"

Ten wyłącznie polityczny pogląd na znaczenie własnego uniwersytetu i na drogi wiodące do jego uzyskania jest powodem, iż p. Dombczewski uzasadnia stanowisko Ukraińców wobec istniejącego uniwersytetu we Lwowie tem, jakoby jego rzekomy „utrakwizm" stanowił podstawę realną żądań ukraińskich. Bo pominąwszy już ten moment, że uniwersytet ten jest utrakwistycznym tylko w wyobraźni ukraińskich polityków — to przecież podstawę żądań narodowych stanowią nie jakieś naciągane „paragrafy", ale realny ich podkład — a ten w sprawie uniwersyteckiej przedstawia się po stronie ukraińskiej więcej niż marnie. — A przecież nawet w Austryi uniwersytet jest bądź co bądź „świątynią wiedzy" przedewszystkiem, a tylko przypadkowo i może chwilowo — urzędem wydającym patenty. I jeżeli prof. Hruszewski mówi z filozoficznym spokojem na str. 9: „Rzecz oczywista, że ukra-

ński uniwersytet z trzech fakultetów, bez wszelkiej trudności może być w pełni sformowany w przeciągu trzech, czterech lat, bo dla ogromnej większości katedr znajdzie się kontyngent odpowiednio przygotowanych sił, a niewiele katedr, dla których ewentualnie nie znalazłoby się odpowiedniego ukraińskiego docenta, mogłoby być obsadzonych obcokrajowcami": to trzeba stwierdzić, że radcowie sądowi zatrzymani w awansie, gimnazyalni suplenci, a zwłaszcza „obcokrajowa" zbieranina przyciągnięta widokami pensyi profesorskiej nie tylko że nie potrafią podnosić kultury duchowej narodu, ale nawet ten powolny rozwój, jakiby się mógł samodzielnie dokonywać załamują, bo do uzyskania „katedry" wystarczy być Ukraińcem, a co do kwalifikacyi naukowych — to mniejsza o to. Aspiracye prawdziwe naukowe nie będą miały ani pola ani warunków rozwoju na uniwersytecie, któryby w ten sposób powstał. Wtedy uniwersytet ukraiński w Galicyi łatwo mógłby się stać źródłem propagandy „słowiańskiej wiedzy i kultury" szerzonej choćby przez obcokrajowych „profesorów". A czy fala kulturalnego moskalofistwa będzie bardziej niebezpieczną dla polskiej kultury czy dla ruskiej o tem wprawdzie przedewszystkiem pamiętać powinni sami Ukraińcy, ale o tem i nam zapominać nie wolno, jeżeli nie chcemy się wyrzec całej naszej przeszłości historycznej i na niej opartych aspiracyi na przyszłość.

Rozpatrzmy nakoniec jakie rezultaty odniosła i jakie skutki za sobą pociągnęła dotychczasowa walka Ukraińców o własny uniwersytet, a właściwie walka z polskością uniwersytetu lwowskiego.

„W rezultacie tej 15 letniej walki — powiada prof. Hruszewski my stoimy tam, gdzieśmy stali. Co znaczy przyrost jednej katedry albo kilku docentur, jakie przybyły za ten czas, wobec postulatu osobnego uniwersytetu?".

Jednakże ten ujemny rezultat tłumaczy się we wszystkich prawie artykułach omawianej broszurki odchyleniami uczynionemi ze względów oportunistycznych od zbawiennej taktyki bezwzględnej borby.

Wykazałem już wyżej, że sama „borba" polityczna nie oparta na rzeczowym podkładzie potrzeb, a zarazem dorobku naukowego, nie daje prawa moralnego żądania własnego uniwersytetu. Jeżeli zaś chodzi o borbę, jako środek zastraszenia „przeciwnika" t. j. w tym wypadku przedewszystkiem rządu, to powiedzmy otwarcie, że dziś jest to tylko zabawa, którą można tak długo uprawiać, jak długo to jest bądź wprost pożądane dla czynników decydujących, celem szachowania Polaków, bądź też nie jest szkodliwem. Łatwo zaś mogą się Ukraińcy o tem przekonać, coby zresztą już w przeszłości mogli stwierdzić, że

gdy pałka stanie się niewygodną, to z łatwością można jej dzierzycieli ukrócić.

Co się zaś tyczy skuteczności tego argumentu w stosunku do Polaków, to nie mówiąc już o tem, że potrzeba wytwarza środki i że młodzieży polskiej coraz łatwiej będzie na pałkę odpowiedzieć takim samym argumentem, wykazaliśmy już wyżej, że skierowywanie ostrza walki przeciw polskiemu narodowi ze strony Ukraińców niema uzasadnienia w realnych stosunkach, godzi zaś wprost w interesy Ukraińców i zmniejsza szanse samoistnego uniwersytetu. Bo jest zupełnie zrozumiałem, że kto musi bronić własnych szańców przed wrogiem nacierającym, ten nie będzie myślał o wzmocnieniu jego pozycyi. I o tem powinni pamiętać Ukraińcy, stawiając takie proste, ale tylko proste wskazanie na przyszłość:

„Ukraińska młodzież powinna faktami i uczynkami pokazać wszystkim, kto tego nie chce zrozumieć, że dopóki nie będzie utworzony we Lwowie samoistny ukraiński uniwersytet. dopóty nie może być spokojnej i prawidłowej nauki na teraźniejszym lwowskim uniwersytecie!!“

I jeżeli sami Ukraińcy stwierdzili, że dotychczasowa taktyka nie zbliżyła ich wcale pozytywnie do ich celu — samoistnego uniwersytetu, to z drugiej strony również musieli przyznać, że przyniosła im ona konkretne straty.

„Ile głębokiej i nieocenionej szkody — powiada ten sam prof. Hruszewski — przyniosło to przetworzenie wyższej szkoły w arenę narodowej walki i ile jeszcze przyniesie, jeżeli takie stosunki będą się dalej ciągnąć“. „Trzeba koniecznie zdobyć swoją własną pozycyę, osobny uniwersytet ukraiński, ażeby wyprowadzić pracę naukową i oświatę ukraińską z dusznej niemożliwej atmosfety obecnego utrakwistycznego uniwersytetu“. „Stosunki na nim nieustannie pogarszają się, zaostrzają coraz gorzej dają się odczuwać ukraińskiej stronie“.

Kto był tu pierwszym inicyatorem, komu zatem winę przedewszystkiem przypisać należy, co do tego nie może być dwu zdań. I jeżeli zważymy, ile jeszcze trudności będzie musiał przezwyciężyć uniwersytet ukraiński, zanim się stanie faktem realnym, to pojmiemy, że stan obecny wychodzi w większej mierze na szkodę narodowi ukraińskiemu, który jedynie w istniejącym lwowskim uniwersytecie może w chwili obecnej rozwijać swoją duchową kulturę. Czem jest w takim razie w afektacyi politycznej wystawiony program „konsekwentnej borby“?. Jeżeli p. O. N. wystawił dewizę „złą jest tylko bezczynność“

to trzeba powiedzieć, że niekiedy o wiele gorszą jest działalnoćć nieodpowiedzialna — a ta właśnie tu zachodzi.

Jeżeli do tego dodamy wpływ, jaki ma wyłączne politykowanie i to przy pomocy pałki, na typ człowieka urabiającego się w studenteryi ukraińskiej, przy równoczesnem, całkowitem zaniedbaniu studyów naukowych — będziemy mieli bilans dotychczasowej taktyki Ukraińców w sprawie uniwersyteckiej.

Nie czas ani miejsce podawać tutaj gotową receptę, na rozwiązanie sprawy ukraińskiego uniwersytetu — we wszystkich szczegółach. Takie bowiem recepty tem się odznaczają, że z konieczności muszą szczegóły rozwiązywać abstrakcyjnie, choćby je wyprowadzały konsekwentnie z przesłanek zasadniczych. Praktyka zaś życia politycznego poucza, że o ile uogólnianie zagadnień politycznych jest podstawą dalej patrzącej, umiejętnej polityki, to jej przeciwieństwem jest tereotyczne rozstrzyganie i przesądzanie przy zielonym stoliku szczegółów danej sprawy. Te muszą być pozostawione swobodniej grze wypadkow i realnych stosunków. Doniosłość praktyczną tej zasady zrozumiemy, jeśli zważymy, że kwestye szczegółowe, właśnie dzięki swojej konkretności działają silniej na uczucia niż na rozsądek, tak, że masy społeczne obalają bardzo często zasadnicze postawienie sprawy zgodnie przyjęte i za dobre uznane, — dla drugorzędnych nieraz szczegółów, które wywołały uczuciowy opór.

W tym kierunku ma bardzo ważne zadanie do spełnienia przedewszystkiem polska prasa i publicystyka, które w większości swej tej roli dotychczas sobie nie uświadomiły, a w praktyce raczej poddawały się uczuciowemu podnieceniu opinii aniżeli nad niem panowały.

Zgodnie z powyżej wyłuszczoną metodą staraliśmy się uwydatnić w niniejszym artykule te tylko momenty, które stanowią jądro sprawy ukraińskiego uniwersytetu, i wykazać, dlaczego sprawa ta nie posuwa się naprzód, a obu stronom interesowanym t. j. Polakom i Rusinom przynosi szkody namacalne, ale zarazem i głębsze — takie, które w ścisłe dane ująć się nie dadzą.

Sprawa stosunków polsko-ruskich jest jedną z tych niewielu spraw, które mają pierwszorzędne znaczenie w naszych dążeniach państwowych. Wobec tego nie wolno Polakom prowadzić w stosunku do niej polityki z dnia na dzień, ale musimy dążyć do zasadniczego jej postawienia i rozwiązywania. A jeżeli chwilowo z powodów w znacznej mierze od nas niezależnych sprawa ta tak w swoim całokształcie jak i w poszczególnych zagadnieniach stoi faktycznie w martwym punkcie, to nie wolno nam na tem poprzestawać, bo to jej stadyum przesądza ją na nieko-

rzyść naszych aspiracyi, kopiąc coraz głębszą przepaść między dwoma narodami, które niezawisłość swoją polityczną mogą ugruntować tylko na gruncie wspólnej państwowości.

Nawiasem tylko trzeba zaznaczyć, że unormowanie wzajemnych stosunków polsko ruskich bez odzyskania niepodległości, nie da się osiągnąć, przez jakiś jeden akt ugody, ale może być tymczasowo dokonane przez obopólne zgodne załatwienie tych spraw poszczególnych, które stanowią kość niezgody między obu stronami.

* * *

P o l s k a p a ń s t w o w a r a c y a s t a n u n i e t y l k o n i e w y m a g a p o w s t r z y m y w a n i a r o z w o j u n a r o d o w e g o R u s i n ó w, a l e p o p i e r a d ą ż e n i a i c h d o u s a m o d z i e l n i e n i a s i ę p o d k a ż d y m w z g l ę d e m z w ł a s z c z a z a ś p o d w z g l ę d e m k u l t u r a l n y m a t o c e l e m p r z e c i ę c i a h i s t o r y c z n e g o c i ą ż e n i a U k r a i n y k u R o s y i — ś m i e r t e l n e m u w r o g o w i p a ń s t w o w e j n i e z a w i s ł o ś c i t a k P o l a k ó w j a k i R u s i n ó w.

Ale musimy pamiętać, że jakkolwiek rozwój kulturalny stwarza sobie odpowiednie instytucye, to jednakże konieczne jest pewne minimum organizacyi, którego brak unicestwia naturalne tendencye rozwojowe. I dla tego powinniśmy dopomódz Rusinom do stworzenia własnego ogniska wiedzy i kultury narodowej ruskiej. Zanim zaś zdołają uzyskać odrębny pełny uniwersytet, obowiązkiem Polaków jest ułatwić im pracę naukową i kulturalną w naszych instytucyach.

Wszelkie zaś utrudnienia i ograniczenia, jakie się w praktyce utarły pod wpływem zrozumiałego zresztą zaognienia się wzajemnych stosunków polsko-ruskich powinny bezwględnie ustać.

Od tej zasadniczej linii wytycznej nie powinny nas sprowadzić nawet ewentualne zakusy Ukraińców na nasz narodowy stan posiadania, którym zresztą o ileby godziły w istotne nasze interesy narodowe wczas tamę położyć potrafimy.

Świadoma część opinii polskiej winna mieć wzrok utkwiony w zasadnicze wytyczne naszych dążeń, których nie może nam przesłaniać afektacya powstała pod wpływem drugorzędnych faktów.

Zdajemy sobie sprawę z tego, cośmy zresztą w artykule niniejszym wykazali, że wprowadzenie sprawy uniwersyteckiej na tory, leżącego w interesie obu narodów narówni, poniechania bezpłodnej walki wzajemnej, celem współdziałania, z a l e ż y w n a j w i ę k s z e j m i e r z e o d s a m y c h R u s i n ó w, t o j e s t o d r e w i z y i d o t y c h c z a s o w e j t a k t y k i w o b o z i e u k r a i ń s k i m.

Byłoby rzeczą śmieszną starać się narzucić Rusinom nasze pojmowanie ich interesu narodowego — jednak wskażemy tylko raz jeszcze na ten moment, któryśmy zilustrowali realnymi faktami i spostrzeżeniami samych Ukraińców:

Dopóki Ukraińcy będą usiłowali własny uniwersytet zdobyć czy też „wymusić“ na Polakach i przeciw nim wyłącznie kierować będą atak, dopóty rząd centralny będzie mógł wygrywać jeden naród przeciwko drugiemu ze szkodą ich obopólną wprawdzie, ale jeżeli chodzi specyalnie o uniwersytet to przedewszystkiem ze szkodą samych Ukraińców! *T. A.*

Na marginesie „Sułkowskiego“*).

Od lat szeregu z niezmierną ciekawością czekamy na każdy akt twórczy Stefana Żeromskiego, z natężeniem i skupioną uwagą śledzimy ewolucyę twórczą artysty, który z okiem zwróconem badawczo w szeroko rozlewną rzekę naszego życia narodowego, w realne jego formy i przejawy, stara się w trudzie i mozole myślowym wydobyć z głębin nieprzejrzanych istotną treść polskiej duszy narodowej, odszukać żywotną i naczelną jej ideę, w przyszłość niezbadaną wzrok chciwie utopić, słowem stworzyć filozofię bytu Polski.

Cechą zasadniczą twórczości Żeromskiego to niezwykła otwarta szczerość; brak psychice jego i wytworom jej życia i działania jakichkolwiek znamion kłamstwa i udawania. Ten ton dziwnej, tak rzadkiej dziś zwłaszcza szczerości, dźwięczy poprzez wszystkie jego utwory. Nie dziw, że szczerość właśnie jest cechą zasadniczą jego twórczej pracy. Jest nią dlatego, bo twórczość Żeromskiego wyrosła na gruncie bolesnego, tragicznego do świata stosunku, na tle tego, co nazywamy pesymizmem autora „Aryman mści się“. Krzywdę byśmy wyrządzili Żeromskiemu, gdybyśmy w tem tragicznem ujmowaniu przezeń świata i spraw jego widzieli odmianę zblazowanego pesymistycznego nastroju, niemieckiego „Weltschmerzu“. Pesymizm jego — to głębokie zmaganie się biednej duszy człowieczej z odmętem zła, by wyrwać z jego szponów ziarno życiodajne dobra i szczęścia — to ból prometej-

---

*) St. Żeromski: Sułkowski, tragedya. Nakładem wydawnictwa „Książka“ Kraków 1910.

skiej walki i prometejskiego parcia o iskrę Bożą, co zło zdławi i wypali, by zgotować czyste i nieskalane miejsce pod zasiew Bożej myśli prawdy i miłości. A że twórca „Róży“ tak często łamie się i ostaje na drodze boju, zwycięstwa nie osiągnąwszy, że w tragicznem, herosowem zmaganiu się ducha, który wolnym i swobodnym być pożąda, tkwi, rozwiązania nie dawszy, nie jego w tem wina...

Takim jest stosunek Żeromskiego do świata, do tej zagadki jego ustroju i bytu; na problem metafizyczny odpowiada Żeromski rozwiązaniem etycznem, i w tem jego tragizm, rozterka, walka i niemożność zwycięstwa, tryumfu... Rozpacz i ból, łzy i męka, nie radość i wesele będą towarzyszami jego żywota walczącego...

Na tle takiem osobliwą barwę przybiera stosunek Żeromskiego do Polski; będzie to sprawa e t y c z n e g o nawskróś charakteru, rzecz osobistego, rdzeń i całokształt własnego żywota przenikającego patrzenia i odczuwania wszystkich zagadek bytu. Polska-atom przeobraża się w duchu cierpiącym i tworzącym w Polskę — kosmos; problem socyologiczny czy polityczny przemienia się w problem etyczny, problem bytu i istnienia własnego, problem początków i celu tegoż istnienia. Żeromski myśli i czuje kategoryami Polski, zarówno cierpiącej, shańbionej i hańbiącej, jak Polski wolnej i wyzwalanej.... W tem podobieństwo trudów Żeromskiego do wysiłków myślowych trzech wieszczów, w tem fakt, iż autor „Popiołów“ jest ogniwem w łańcuchu tych zmagań i bojów, jakie rozpoczął na polach cecorskich Żółkiewski, na maciejowickich Kościuszko, w Improwizacji i Trybunie ludów Mickiewicz...

Po głębokiej, tragiczną duchową walką przerażającej „Dumie o Hetmanie“, gdzie twórca podjął prastary problem duszy polskiej, po bolesnej, bezdennie smutnej „Róży“, jakgdyby jęku pokolenia, szarpiącego się w krwawym wysiłku, natężającego zarazem wolę i mózg, by ostatecznym trudem zdławić wroga — Zło, zjawia się nowy Żeromskiego utwór „Sułkowski, tragedja“. Punkt krystalizacyjny utworu stanowi postać bohatera, wynurzającego się z szeregów polskich legii przy Napoleońskim boku, otoczonego jakgdyby nimbem legendowych zamysłów, genialnych poczynań. Postać Sułkowskiego przedziwnej piękności młodzieńczej, obdarzona geniuszem równym geniuszowi „boga wojny“, o sercu czującem niezmierzoną pełnią uczuć, uczynił Żeromski bohaterem-twórcą tragedyi. Sułkowski bowiem i dzieje jego duszy, to jedyna i prawdziwa treść tej tragedyi. Wszystko, co się wokół niego staje i przemienia, od zamysłów Napoleona aż do rozmowy prostych żołnierzy napoleońskich — dzieje się i istnieje dla Sułkowskiego i jego tragedyi. Jakież jej dzieje?

W obozie pod Weroną w głuchą noc grudniową r. 1796. siedzą około ogniska polscy z pod kurnych chat żołnierze, przeważnie zbiegowie z pod zaborczych chorągwi i w bolesnej tęsknocie ku ziemi rodzinnej, prostym swym chłopskim rozumem rozmyślają nad dobrem i złem, raczej przedewszystkiem nad złem tej smutnej Ziemi. Przed oczy ich nędzą, głodem i łzami wyżarte wypełza wizya przerażających mąk polskiego włościaństwa — ekonomski bat, pańszczyzna, ciała i duszy niewola, zdrada jak czarna plama na jasnej szacie polskich łąk i ornych ról, oblanych światłem słonecznem. Z głębi gdzieś obozu wynurza się smukła, zamyśleniem i smutkiem owiana postać Sułkowskiego. Następuje przecudna scena rozmowy między nim, synem i potomkiem polskiej szlachty, polskiego przywileju, a przedstawicielstwem polskiej biedy i polskiej niewoli. W rozmowie tej w całej pełni i świetle występuje fizyognomia duchowa Sułkowskiego. Treść jego psychiki — to entuzyazm, moc uczucia, dalej myśl - idea („Może Polska stanie się jedynem Jeruzalem świata, gdzie nie przez gwałt, lecz przez miłość spełni się sprawiedliwość...“). Uczuciem, oplątającem, jak wonny powój ideę Polski nowej i zbawiającej, żyje ten genialny polski żołnierz, „kondotjer wolności“. Akt drugi wprowadza nas w wnętrze pałacu Casa del duca w Wenecji, gdzie chroni się wypędzony przez karzącą prawicę Napoleona Herkules III, Rinaldo d'Este, siedmdziesięcioletni starzec, książę Modeny. Wstrętna, odurzająca wyziewami głupoty, cynizmu zepsucia i zgnilizny nora zwolenników starego porządku. Góruje nad nią wcielenie Zła, mistrzowsko nakreślony, intrygant rojalistyczny, ziejący nienawiścią ku wolności i swobodzie hrabia d'Antraignes, „jawny wyraz tajnych dusz“, skupionych wokół bezmyślnego, złamanego nieszczęściem, litości godnego starca. Oko w oko postawiony wobec takiego świata Sułkowski, jako posłaniec Napoleona, by ugodzić się z księciem co do ustąpienia Modeny rzeczpospolitej cisalpińskej, ujawnia całą treść swej duszy, napozór prostolinijnie nakreślonej. Stosunek jego do tego świata wyraża się w pogardzie, zemście i nienawiści. „Nienawidzę was! Należy was ścigać, dopadać i tępić! Jestem jednym z tygrysów, których na was wypuścił lud uciemiężony przez tyle wieków!“ A słowom tym dźwięczącym żądzą otwartej, sercem upragnionej i ukochanej walki przeciwstawia się syk gadzinowy d'Antraignes'a. „Jestem doradcą świata, który chciałbyś zburzyć. Nie mylisz się: gdy przyjdzie czas, stanę się Maratem kontrrewolucyi. Dopadnę ja wówczas i tygrysów ludu“. Dwa porządki z sobą się zmierzyły, zmagają się dwa światy, Dobra i Zła... W ostatniej scenie aktu II-go nawiązuje się nić przepięknego, subtelnego stosunku bohatera tragedyi

„jakobina, który nie szanuje tytułów do sławy, lecz sam sięga po sławę“, do księżniczki Agnieszki Gonzaga, żyjącej wspomnieniami, poezyą pajęczą, entuzyazm roztapiającej w liryzm przetkliwiony, ideę w marzenie, baśń, legendę... Akt III. w mieszkaniu Sułkowskiego w Medyolanie. Venture, jego przyjaciel i uczony, czciciel duszy i geniuszu młodego Polaka, ostrzega go przed zamysłami i planami genialnego Napoleona. Sułkowski czuje, że plany Napoleońskie to „rzecz małej wagi. Sprawą wielkiej wagi są nieśmiertelne ideje rzeczypospolitej, wielki fundament rewolucyi“ wierzy, iż w razie zdrady Napoleona „znajdzie się w czyjemś sercu męstwo najwyższe. Znajdzie się w republikańskich obozach Brutus“... Lecz oto wypełza kuszące widmo. Nie sława i geniusz wojownika, lecz cicha, niezgłębiona miłość kobiety. Wówczas, gdy geniusz Sułkowskiego i uczucie patryoty prą na egipską pustynię po sławę i naukę dla geniuszu, wynurza się tęczowa sylwetka Agnieszki, miłości. Z ust bohatera padają te wiecznie prawdziwe słowa: „Ze wszystkich walk, jakie widziałem, ta jest w istocie najtrudniejsza, walka nie z chimerą zewnętrzną świata, lecz z chimerą własnej duszy. Bo wewnętrzna chimera mocna jest jak dusza, która ją wydała i jak dusza, która się z nią zmaga. To też na zawsze chcę pokonać tę chimerę mojej duszy“ chce by oczy jego widziały bezsennie swój odległy cel, swój herb, który tą oto szpadą zdobyty być musi“. Milczenie ciche, zapomnienie i sen ma pokryć chimerę i cieniem zwym stłumić na zawsze... Niestety, zjawia się Antraignes... Gdy nic nie wskóra dla własnej sprawy, wówczas staje on jako zapowiedź i wieszcz chimery-Agnieszki. Milczenie poszło precz. Trzeba stoczyć bój. Pozornie zwycięża Sułkowski. W czystej duszy Agnieszki wzbudził tlejący, choć popiołem przywalony patryotyzm włoski, na sztylet; czasy Cola Rienzi pamiętający Agnieszka przysięga wierną złużbę ojczyźnie swej włoskiej i wolności... Lecz cóż, gdy milczenie pierzchło precz... „Chimera“ wywołała gdzieś w głębi duszy Sułkowskiego drzemiącą iskrę geniuszu, sławę, w której gloryi jaśnieje Napoleon. Lęka się myśli o wielkości i sławie bo „już czyhają na moją wyśnioną wielkość, której jeszcze nie posiadłem, ażeby ją, podobnie jak Polskę, przekupić, zniweczyć i zgubić.“ Wielkość Polski stała się jednością z wielkością własną, osobistą. Miłość-chimera Agnieszki uświadomiła rozdźwięk, zrodziła głęboki konflikt tragiczny. „Masynissa“ starego świata i porządku d'Antraignes, gdy nic nie zdołało przełamać Sułkowskiego, ni zaszczyty ni sława„ rzuca na szalę ostatnią wagę, Agnieszkę, zmuszając ją do skłaniania Sułkowskiego, by zdławił Napoleona, stanął na czele wojsk

koalicyjnych, za co odzyszcze pewną swobodę Polsce, a dla siebie szczęście doczesne i dostojeństwo monarsze.

D' Antraignes dla którego każdy bojownik nowego świata ma „wartość cyfry“, który przyznaje iż każdego trzeba zniszczyć i zniweczyć, w sercu księżniczki wzniecił potrzebę pytania o wielkość i sławę. Sułkowski wie, skąd płyną one. Wyrzucają je nurty starego porządku. Więc odpowiada, czem jest Wielkość jego nowa i zdobywcza: „moja wielkość musi być przezemnie przedewszystkiem w mem sercu zdobyta, wyczerpana siłą z nicości, szpadą wzięta w zawziętym trudzie. Skoro zdobędę moją własną wysokość własną mocą, wówczas dopiero własną mocą zdobędę ojczyznę. Bo ja w każdej minucie swego życia zdobywam i tworzę ojczyznę. I zawsze czuję tak, jakby się we mnie ze samym sobą mocował cały naród polski. Muszę nasamprzód otworzyć za cały naród własną swoją wolę niezłomną i dopiero potem narzucić ją zewnętrznemu światu...“ Ostatnie przychodzi kuszenie. Nie lękliwem zapytaniem się objawiające cichej, w miraże zewnętrznego blasku wpatrzonej kobiety, lecz cynicznem napieraniem, szydzeniem i urąganiem przedewszystkiem wdzieraniem się brutalnem w p r a w d ę zamysłów geniuszu napoleońskiego. Od słów tej prawdy złowrogiej, jak sztylet raniącej, drży serce bohatera; uświadamia sobie że może przypadnie nań rola Brutusa... Światu staremu, który sądził mieć przed sobą przynajmniej człowieka, fizycznie, pochodzeniem wspólnego, rzuca Sułkowski rażące piorunem wyznanie, iż matka jego „z motłochu“ i „iż się do motłochu przyznaje“. Tu szczyt, punkt kulminacyjny tragedyi, męża i niewiasty „o duszy falistej, jak sztylet, wyginającej się według wzoru linii piękna; — słowa przysięgi złamały się — został sam. Księżniczce zaś, sprawczyni pięknego złudzenia“ pozostał rodowy sztylet — oddaje go temu, którego wykładnikiem w bierności i falistości się stała — d'Antraignesowi. Akt V-ty przenosi nas na egipską ziemię w dzień 21. Października 1798. r. i poczyna się przecudnym symbolicznym dyalogiem przyjaciół, Venture'a i Sułkowskiego przed posągiem Izydy, córki Czasu, jaskółki miłości. I wyznaje Sułkowski, co w nim przepadło, jak dźwięk bezdenny. „Agnese Gonzaga... Słabość, subtelność, miłość...“ A kiedy zdaje się w siebie wmawiać, iż „zgłębiwszy i pokonawszy wewnętrzną chimerę swej duszy“ zdobywa moc nad bogów wywyższającą, wolę samotnego człowieka, ukazuje Venture śmiech Anubisa - Hermesa, niezbadanej tajemnicy Mądrości Wszechrzeczy. I nic nie pomoże urąganie Anubisowi..., choć gotów przez śmierć zajrzeć w jego oczy „ludzkie czy boskie“. Rozkaz absolutny, wyrażony wschodnim gestem Napoleona, wiedzie go w zdradziecki bój, skąd stary wojak Zawilec

unosi skrwawiony strzęp munduru, któremu ostatni ukłon wojskowy oddaje bóg wojny.

Takiemi są dzieje tragedyi Sułkowskiego. Przegląd powyższy poucza nas o tem, że utwór Żeromskiego, przez autora samego ochrzczony tragedyą, nie odpowiada tym postulatom, jakie urzeczywistniać winien ten gatunek literacki. Brak jej przedewszystkiem niezbędnego momentu dla dramatu scenicznego, to jest a k c y i zwartej, jednolitej, ścisłej; akcya wszelka usunięta jest poza kulisy (nawet śmierć Sułkowskiego dokonuje się poza sceną); na scenie rozsnuwa się przed oczyma duszy naszej akcja inna, wewnętrzna, duchowa, dramat, raczej tragedya dusz. Bo jakkolwiek utworowi Żeromskiego brak właściwego nerwu dramatycznego w znaczeniu technicznem i kompozycyjnem, posiada w wysokim stopniu pierwiastek tragiczności „*das Tragische*". Wyraża się on w szeregu przepotężnych konfliktów duchowych jaki jest osią utworu; konfliktu już zaznaczonego mianem tragedyi męża i niewiasty (Sułkowski-Agnieszka), konfliktu geniuszu z geniuszem, Sułkowskiego z Napoleonem, przyczem ten ostatni bezpośrednio nie działa, lecz raczej pośrednio wciela się w myśli innych osób (Antraignes'a, Herkulesa, Venture'a...), wreszcie konfliktu najgłębszego, stanowiącego zarazem tło istotne tamtych, starcia w otchłaniach duszy Sułkowskiego jego geniuszu-intellektu z entuzyastycznymi porywami uczuciowymi. Geniusz Sułkowskiego zimny, obrachowujący, myślący. uczący się nawet („Uczę się geniuszu tego człowieka od dawna, od pierwszej chwili, kiedym go zobaczył. Uczę się go, jak wojny...") poszedł na usługi uczucia, będącego najistotniejszą, najwewnętrzniejszą składową częścią jego psychiki, uczucia miłości Ojczyzny, miłości żarliwej, i namiętnej, miłości która jest jakby przyrodzonym elementem jego ustroju („Ojczyzna — to samo życie. Jak krew bije w tętnach, jak serce w piersiach uderza, jak myśl w mózgu przepływa — tak w nas żyje ojczyzna...") Miłość ta splątała się w subtelny sposób z uczuciem wolności i sprawiedliwości. („Jestem żołnierzem wolności. Byłem bojownikiem rewolucyi polskiej, jestem bojownikiem rewolucyi francuskiej"). Konflikt geniuszu-intellektu z uczuciową potęgą nastąpił, gdy uświadomił w sobie naturalne prawo geniuszu: sławę, wielkość. I trzeci jest wreszcie konflikt geniuszu Sułkowskiego z geniuszem Napoleona (...„Ja muszę za tym człowiekiem iść, jak cień, ażeby posiąść sztukę jego decyzji, szybkiej, jak błysk piorunu. Jeżeli tego sekretu za pomocą nauki, przebiegłości, wytrzymałości i skupionej pracy nie poznam, mój naród uśnie w jarzmie i godzien się stanie swojego losu...") On wie, czem jest tworzący geniusz Napoleona („Prace olbrzymie poruszyły się z odwiecznych

swych miejsc, wędrują masy ludzkie, mówiąc o nim, jako o sile popychającej do drogi...“), jest świadom mocy swojej własnej duszy, ten sam geniusz czuje w sobie, więc go ćwiczy, wyrabia, by oddać na usługi największej idei, jedynej treści swej psychiki: Ojczyźnie. „Uszedłem wraz z innymi w świat! Po cudzych zaułkach, po obcych ścieżkach... Patrzeć na ludy zwycięskie, zorganizowane, budujące codziennie, powoli, wytrwale, celowo ową wielkość. Ścisnąłem zęby i samemu sobie: nauka, praca, wytrzymałość, subordynacya! I przebiegłość! Przysiągłem sobie, że jeśli nie padnę na obcych drogach, to wrócę tam, wrócę — i wtedy!...). Czuje że z Napoleonem walkę stoczyć musi, że gdyby Bonaparte zapomniał lub nie chciał łamać lodów, „które Polskę pokryły“, on będzie musiał wyrwać mu z rąk berło; zedrzeć koronę i sam stanąć na czele wojsk rewolucyi, by wydrzeć Polskę z niewoli. Chwila konfliktu nadchodziła; chimera - miłość prysła, w sercu pozostał pewien mróz i chłód, brakło w walce ciepła uczucia. (Nauczyłem się być zimnym i do gruntu zatwardziałym. Częstośmy się tedy mierzyli oczami z nienawiścią i uwielbieniem. I miałem boskie chwile, kiedy w jego oczach czytałem lęk i zazdrość, niepokój i tajny gniew...“) Napoleon zwycięża, absolutuy jego rozkaz — gest zdławił geniusz Sułkowskiego. Uczuciowa moc zbladła, wypełzła, bo Polski żywej, realnej, Polski rodzicielki brakło... pozostała tylko Polska skrzywdzona i shańbiona („Niegdyś rycerze polscy osłaniali piersi karacenową kolczugą, ażeby ich zatrute nie dosięgły strzały. Dziś ojczyzny niema... Niema, czemby osłonić serce...).

W przedziwnie artystyczny sposób związał i splótł Żeromski te trzy konflikty, które się złożyły na głęboki tragizm duszy Sułkowskiego...

Wogóle utwór, jako całość działa potężnie i trwale; jakiś klasyczny spokój, rozlany wszędzie, klasyczność linii, załamań postaci duchowej Sułkowskiego, znakomita charakterystyka osoby d'Autraignes'a przedewszystkiem lub subtelnej, wiotkiej jak cień Agnesiny, nadewszystko zaś liryzm smętny, delikatny, łzami i cichym żalem przepojony — oto elementy z wielu może ważniejszych nawet artyzmu „Sułkowskiego“. I choć ze smutkiem i bólem weźmie Polak tę książkę nieraz, by wpatrywać się w tragizm duszy Sułkowskiego, który jest jakby wcieleniem tragizmu niejednej duszy polskiej, by uczyć się, jak niweczyć chimerę miłość, słabość i subtelność, by się uczyć, iż „dalekie drogi prowadzą do Polski“, „że wszystkie najwznioślejsze hasła są kłamstwami, jeżeli wiodą do materyalnego wywyższenia tego, kto je głosi. Jedynie ten nie jest kłamcą, kto na nizinę zstępuje, zarzuca na ramię ciężką szleę ofiary i w milczeniu ciągnie świat“, że naród, który nie ma sił i środków

by natychmiastowe odnieść zwycięstwo „winien się nieustannie ćwiczyć we wszystkiem coby czynił, gdyby był wolnym. Kto chce kiedyś pokonać wroga, musi się dziś uczyć sztuki być wolnym w duchu. Każdy człowiek i każdy naród musi najprzód uwierzyć w siłę swej duszy i niezłomne jej prawa, a następnie ćwiczyć w sobie żądzę wolności i wytępiać zarazę niewolnictwa“. Niechaj bierze Polak tę książkę do ręki i pamięta, wczytawszy się w nią, iż „pomiędzy rozkazem absolutnym i sercem jego leży krzywda Polski. Nie może jej przebić złe zaklęcie...“

Sułkowski, jakkolwiek nie stanowi dalszego ciągu w budowie ideologii swego twórcy, jest pogłębieniem niektórych zdobytych elementów filozofii duszy Polski, okazuje nam Żeromskiego nietylko jako wytrawnego psychologa, wnikającego do tajników niezbadanych duszy, nie tylko jako myśliciela filozofa, lecz też Żeromskiego artystę o klasycznym pokroju, skupionej, sharmonizowanej koncepcyi twórczej, artystę szlachetnego, tworzyciela w zaklętem państwie nieskalanego klasycznego Piękna... *M. K.*

Epopea tułactwa.

(Dokończenie).

Zapewne, — określenie takie nie jest uświęcone przez podręczniki teoryi literatury. Ale trzeba zważyć, że ukuta przez nie terminologia dziś już nie wystarcza: coraz częściej pojawiają się dzieła, dla których brak nam nazwy, które do żadnej kategoryi bez zastrzeżeń zaliczyć się nie dadzą.

Niedawno jeden z krytyków wyraził się, że „Epos to coś więcej niż literatura, to oddanie się twórcy poecie zbiorowemu — Życiu“. Powiedzenie takie, choć może zbyt ogólnikowe, jednak zdaje się dość dobrze ujmować istotę twórczości epickiej, aczkolwiek możliwym jest jeszcze inny rodzaj, gdy poeta nie oddaje się życiu, ale je siłą swego geniuszu opanowywa, przetwarza i daje dzieło nowe, własne, a przecie do rzeczywistości zupełnie podobne, rzeczywiste. „Eposu nie pisze się w pracowni, z kronik, dla barwności chwil przeżytych. Epos — to przeżycie tych chwil poety z narodem, jako masą“.

Takim jest właśnie Pan Balcer. Konopnicka oddała się poecie zbiorowemu — życiu, odbyła tę krwawą tułaczkę, przeżyła wszystkie

niedole opieśnionych przez siebie tułaczy. Więcej: poznała je i odczuła głębiej nawet niż oni sami swoją ciemną, nie mogącą objąć całej grozy położenia — duszą. A właśnie, jak tęsknota głównym tonem, tak ta groza jest zasadniczym motywem jej pieśni.

Lecz jak pieśń swoją rozumiała sama poetka, czem według niej miała się stać i być?

„O, ktoby mi dał, iżbym tę gromadę mógł wymalować ku ludzkiej pamięci! A zaś opowiem wszystko i wypiszę, aż do ostatka tułackie te drogi. Bo mi się serce na wichrach kołysze, jak sęp rybołów, nad morskie rozłogi. Ode dna wielkie głosy biją w ciszę, narzekające, i widać tłum mnogi mar, z których każda wspominania żąda, i śniadem licem skroś fali przegląda. A ja, na mary owe patrząc z góry, i jęku głosów tych nabrawszy w duszę, rozciągam skrzydła, zakrzywiam pazury, i pierze rdzawe krwią na piersiach puszę. Zaś spadam, błyskiem bijąc w mar tych chmury, cały rozwiany w lotu zawierusze, a ile chwycić i unieść mam mocy, tyle ich falom wyrywam i nocy. Lecz one wisząc u piór moich końca, ociekające deszczami srebrnemi, wołają: — Ty nasz zbawca! Ty obrońca! Ty imię nasze zachowasz na ziemi, iż wygładzone nie będzie z pod słońca!..“

To spełniła Konopnicka. Dzięki jej wszystkie te postacie, ich męka, cała ta „dantejska przez piekło tułactwa wędrówka“ została na zawsze w literaturze polskiej i w literaturze świata, bo Pan Balcer to jeden z klejnotów poezyi ostatnich lat kilkudziesięciu.

Złożyły się nań wszystkie zasadnicze pierwiastki twórczości poetyckiej: opisowość, tragizm i liryka, — z olbrzymią tej ostatniej przewagą, która wypływa z natury talentu Konopnickiej, a poematowi nadaje ten jego specyalny charakter — serdeczny urok. Czynnik uczucia odgrywa tu rolę najpierwszą. Wszędzie go pełno, w każdym wierszu ma swój bezpośredni, prosty i prawdziwy wyraz. Choć subtelnem nie jest, bo i nie może być nigdy, zato zawsze szczere i szlachetne, często głębokie i gorące, a czasem ma siłę żywiołu. Potrafi Konopnicka wyrażać je za pomocą chłopskich, dosadnych porównań, a jednak cieniować misternie.

Tragizm unosi się nad całym poematem od pierwszej do ostatniej chwili. Czasem potężnieje (mór), to znów cichnie przerwany jakimś łagodniejszym, słonecznym obrazem; do najwyższego napięcia dochodzi, gdy powracający bez sił upadają na stoku gór, ktore ich dzielą od morza, a na których szczyt wedrzeć się już nie mogą, zrezygnowani na powolną głodową śmierć, gotowi rozpaczać i bluźnić:.... „Bijże w nas wszystka burzo czarną tuczą! Strzelaj pieronem! Nie namkniem ci

głowy! Hucznie nad nami, wichry, pieśnią kruczą, niech nam tu zaraz dół kopią grobowy! Niech dzikie zwierza kości nasze włóczą, niech nas ogarnie dech śmierci morowy! Cóż my?... Niechaj nas wichrem pogna ręka boża, niech nas połamie jak suchego łomu.... Cóż o to? Kto się za nami upomni?... Zginiem? To zginiem sami, bezpotomni!" Stałe, ogólne napięcie potęgują jeszcze wtrącane od czasu do czasu epizody dramatyczne: Śmierć Hanki, rozprawa z Niemcem, opowiadanie i śmierć Zabudy, pokazana w dalekiej perspektywie, a jednak może najbardziej elektryzująca, tragedya tej jednej, co to dwojgo dzieciąt miała (wdowa czort ją wie...), a którą tak sparła tęsknota po ojczyźnie czy po kimś, że wyła z brzega jak pies, lub niema, skamieniała całymi dniami wpatrywała się w morze. Aż pewnego razu, gdy odchodził okręt, sprzedała dzieci za bilet powrotu. Lecz gdy okręt już miał ruszyć i gdy usłyszała zdala wołanie dzieci, które objął już w posiadanie jakiś murzyn, — miotana sprzecznemi uczuciami tęsknoty i miłości macierzyńskiej — jak Hanka rzuciła się w morze...

Opisowość splotła się w poemacie z liryzmem nierozerwanym prawie nigdy węzłem. Barwne słowa malują jednocześnie świat i duszę. Według ich natury opisy można by rozdzielić na dwie różne grupy: opisy przyrody i opisy zdarzeń, prac, działań ludzkich, przyczem pierwsza o wiele bogatsza; najświetniejszym w niej jest opis burzy porównanej do bitwy: „szeroko w półkolu rozgrzmiało. Z świstem dwa wichry trzasnęły o siebie. Na szaniec mroków wtoczone już działo... Lont błysnął, ogień przeleciał po niebie, ryknął grom palbą! A słowo się stało... Wrzące się niebo jak morze kolebie.... Burza nabija, przytyka lont, pali!.. Zawyła w mrokach ziemia... Świat się wali. Ale pod ogniem mroków, jak do mety lecący hufiec, chmura bije w szaniec, błyskawicowe wytknąwszy bagnety... zachwiał się na swych okopach pohaniec, chmura naciera, już trąbią walety w litaur wichrowy, już z harmat siekaniec umilka... chmura z chorągwią swą białą wpada na szaniec burz i gwoździ działo".

Do drugiej grupy należą opisy bitw, polowań, zabaw i t. p. Te najczęściej łączą się z opisami przyrody w jedną całość, tworząc skończony malarski obraz, jak np. pożar w stepie.

Ale najwspanialszy w całym poemacie ustęp, pełen majestatu i siły, a w wykonaniu — artystycznego piękna, to pochód węglarzy na giełdę: niby olbrzymia manifestacya tłumów roboczych, upominających się o swoje prawa. Zupełnie niespodziewanie mimo woli przyłączyła się do tego pochodu gromada polskiego ludu. Dzwon huknął szarpnięty u doków, świstnęły ostro wypuszczone pary i nagle pow-

staje gwar, tumult, ze wszystkich stron zbierają się tłumy robotnicze, aż jako burza runął pochód. Była to godzina, kiedy przygięte rab prostuje bary, głową nad jarzmo swe rośnie i swoje ludzkie prawo jawi głośnie. Twarze kamienne, gorejące oczy, zacięte szczęki; w spojrzeniu gniew — co śmierć znaczy. A wtem śpiew buchnął potężny, porywający — jakby z wielkiej dali sroga nawałność szła ziemią tajemnie, jakby gdzieś warczał grom — i wysoko nad tłumem podniosła się krwawa chorągiew, drzewce oburącz chłop dzierżył wyniosły. Polacy spotkali ten pochód niosąc do księdza Błahoty trupa Mazura, co umarł z głodu. Więc zagarnęły ich tłumy i porwały z sobą, wysunąwszy na czoło pochodu, pod sam sztandar, Sekurę z trupa mazurskiego pełnemi rękami. Tak szli ze śpiewem, szumem, prosto ku marmurom Wielkiej Giełdy.... „Nad światem lata grom i piorun złoty, drżą węgły ziemi, truchleją mocarze, poczwórne jezdnych pobite są roty.... pękły łańcuchy pod ciosami młota!“ — Wrota się przed nimi otwarły, ustąpił komisarz, ustąpili kupcy i straż nie śmiała użyć broni. Naprzód!.., a w chwilę z szczytu Giełdy rozjarze się krwawa chorągiew... Buchnął tryumfu krzyk... „Poczwórne jezdnych pobite są roty.... Nad ziemią lata grom i piorun złoty!....“

Z takich i podobnych obrazów złożony cały poemat, który z łatwością, karta za kartą, mógłby być zillustrowany, przekształcony na olbrzymią panoramę.

Niewyczerpane bogactwo porównań oryginalnych — typowo balcerskich: trafnych, jędrnych i malowniczych rzuca się w oczy co krok. Przeczytajmy choćby te dwie strofy opisujące miasto, co okrakiem siedziało na rzece, kraciastym, tęgim mostem wziąwszy ją na uzdę; lecz ona rwie munsztuk, targa na sobie popręgi, niezbytem jeźdźcem będąc przekroczona, i piany pluje u każdego słupa, jak ogier — aż pełną piersią w ocean uderza.

Czasem poetka udziela głosu i humorowi, lecz rzadko; nie błyska nim, nie zmusza do śmiechu, bo śmiech raziłby tutaj nieznośnym dysonansem z głębokimi tonami bólu i tęsknoty.

Stawiają niektórzy jako zarzut, że w Panu Balcerze brak opisu wsi polskiej, jakoby powinien się był on znajdować w poemacie, którego bohaterem jest lud polski, — ale nie słusznie, bo — jeśli chodzi o jej obraz — to — zapewne bez świadomości poetki — jednak dzięki częstym, ustawicznym wspominaniom emigrantów, występuje on żywiej i wyraźniej, niż — sama Brazylia. Jeśli zaś chodzi o względy artystyczne, to sprowadzenie tych tułaczy na zagon ojczysty, byłoby ze szkodą dla całości utworu, niwecząc to wrażenie, jakie się wytwarza

właśnie przez to, że są oni od tego zagonu oderwani, dalecy i że nie wiadomo, czy go jeszcze kiedy zobaczą.

Dzięki temu również mógł się tak silnie uwydatnić stosunek chłopa do ziemi, bo on sam poznał siłę jego dopiero wtedy, gdy ją porzucił. „Ziemio ty nasza! Cóż nam się ostało, jeno ty jedna i twe miłowanie! Choćbym cię ojcem nazwał — jeszcze mało, i choćby matką, jeszcze mi nie stanie, boś ty jest wszystko — i dusza i ciało i ród i życie...“ Z ufnością, z wiarą szli chłopi na obczyznę, bo wierzyli, że posiędą tam ziemię, a nie wierzyli, by ziemia ta mogła się okazać niegościnną, za pracę ich niewdzięczną. Lecz obczyzna zadała tej ich serdecznej wierze kłam: „Niechże nas Bóg rozsądzi w niebie! nas, co my tutaj przyciągli z za morza w obiecowany kraj ten, i zaś ciebie. ty cudza ziemio! Aboś ty jest Boża, a my się, grzeszni, na twym struli chlebie... albo my — prawi, a tyś jest czartowska... ciebie Chrystus o krew tę obwini, ziemio ty, co tu takie pijesz rosy, co mlczkiem strzały wypuszczasz w pisklęta bezpióre.... Bądź przeklęta!“ A gdy przeklęli cudzą ziemię — tem droższą im stała się swoja, stała się dla nich wymarzonym rajem, gdzie złe nie może spotkać człowieka, gdzie tylko i jedynie można szczęśliwie żyć. Takie przekonanie żywili już wszyscy oddawna, nikt jakoś nie śmiał się do niego przyznać, jednakże znaczno już było, że lud ten gnębi niezbyta tęsknota. A skoro raz się wypowiedziała, wywnętrzniła — zaczęła z dnia na dzień się wzmagać, aż stała się im snem i strawą. Przed oczyma widzieli jeno tę Polskę, jak żywie, słyszeli, jak ich woła, czuli jak ich pilno czeka, i jak im do niej trza z tego daleka. To zasadnicza nuta poematu, rozbrzmiewająca coraz potężniej coraz boleśniej. To uczucie żywiołowe, niepokonane, równe temu z którego wyrosło — miłości kraju.

O ilę charaktery jednostek nie są uwydatnione, przeprowadzone należycie, widzimy portrety poszczególnych postaci, lecz nie widzimy ich duszy, znamy tylko cechy ogólne, wszystkie prawie wspólne, żadna nie ma swej wybitnej różniącej ją zasadniczo od innych indywidualności, — o tyle głęboko ujęty jest charakter ludu polskiego: przywiązanie, zmysłowe ukochanie ziemi, pobożność, prostota i pokora, a obok tego zaciętość siły idącej mimo wszystko naprzód: skały ukruszy, a nas nie ukruszy. Widzimy i cechy ujemne; brak zastanowienia, nieoględność, lekkomyślnosć.

Pod wpływem rozczarowań, niepowodzeń i klęsk zmienia się dusza tułaczy: szlachetnieje i potężnieje. Gdy z początku, na okręcie, każdy dba przedewszystkiem i wyłącznie o siebie, jeden drugiemu przed sobą nie dawa — a takim jest wtedy jeszcze i sam Balcer —

później budzi się ofiarność, krzepi poczucie łączności; nie dadzą już nikomu zginąć, wszyscy za jednego, jeden drugiemu stara się ulżyć, a choć wszyscy biedni, wspomagają nawet obcych, biedniejszych od siebie.

Ciekawe, co Pan Balcer sam sądzi o wychodźctwie, jego powstaniu i skutkach: Oj głupi naród i ja też z nim głupi, żeśmy swych w świecie szukali wolności! Oj, źle ten sprzeda i kiepsko ten kupi, kto się na cudze zamieniać jął włości! — Kto powierzch ziemi siedzi — nie dziwota, łacno jest ze mchów płytkiego wziąć grzyba. Aleć kto dębem korzenie rozmota skróś tej macierzy, i czyja sadyba samo jej serce, — tam twarda robota. Śmiertelny topór przyłożon jest chyba do pnia narodu, do rdzenia i miazgi, skoro z nas lecą za morze aż drzazgi!

Przez ten swój motyw, przez treść swoją, osiągnął Pan Balcer najściślejszą łączność z życiem narodu i z bierzącą chwilą dziejową. Z przeszłością wiąże go tradycya, wspomienia historyczne od króla Piasta w koronie począwszy, aż do Kampinowskich lasów, przez udział w wychodźctwie starego żołnierza napoleońskiego i całej tej grupy unitów. Z ostatniej chwili mamy tu wiadomość o wojnie japońskiej, o ukazie tolerancyjnym i konstytucyjnym, o budzących się nadziejach. Pierwszy to raz do utworu poetyckiego zostały wprowadzone zdarzenia historyczne, które się dopiero stawały w czasie jego tworzenia, już po nakreśleniu ogólnego planu, a w związku są z całością najściślejszym, więcej — wprowadzenie ich było konieczne dla zachowania harmonii, rzeczywistej łączności z bieżącem życiem narodu.

A i na przyszłość ogląda się Pan Balcer, wygląda jakiejś wielkiej sprawy, w której osobiście sam chciałby brać udział.

Rzeczywista wartość tego poematu okaże się a raczej wtedy dopiero niezwykłej ceny nabędzie, gdy już fakt emigracyi polskiej dawno przejdzie do historyi — będzie jej pomnikiem, obrazem. Nie prędko nie łatwo dałaby się wyczerpać bogata skarbnica myśli jakie porusza w pieśni swojej Konopnicka, jakie się podczas jej czytania nasuwają. Szczególnie ważne są wysuwane tu kwestye społeczne, ideowo-polityczne i zapatrywania się na nich Pana Balcera, lecz tej sprawie należałoby specyalną pracę poświęcić. Tutaj podkreślę tylko jego polskość; dźwięczy ona w każdym wierszu, w każdej odbija się postaci, w każdym czynie. Jest w nich niezachwiana wiara, że nowa inna doba nadejść musi, że ziemia nie papier, nie strzyma pieczęci, a gdzie były lasy, tam znów będą lasy.

— — — — — — — — — — — — — — — —

„Jesteśmy daleko, jesteśmy bardzo daleko — tak zaczęła Konopnicka swoje studyum o Rostandzie — jesteśmy na zupełnie innym świecie. Mgły się rozeszły, opadły ze sztucznie budowanych nastrojów. Znikły dekoracye, udające Sfinksy. Nie wiadomo gdzie się podziały anemiczne uniesienia i chore na tabetyzm refleksye.... Zgasły fajerwerki, oczadzające zdrowe ludzkie twarze na kolor widmowy. Ulotniła się woń, uchodząca za subtelną mieszaninę mirry i kadzidła, a skombinowana naprawdę z zapachów alkowy i apteki. Świeży wiatr wieje i rozpędza zaduch zakurzonych wylęgarni, gdzie hodują się zrodzone bez pory geniusze. ...Poranek znów jest porankiem, słońce słońcem, młodość młodością, ból bólem, a życie życiem.... Podręcznik astronomii oraz cennik jubilerski nie odgrywają roli poematu.... Jesteśmy znów na świecie podniet naturalnych, myśli zdrowych i jasnych, uczuć prostych i silnych, szukających szczerego wyrazu i szczery wyraz znajdujących sobie. Za nami zostali symulanci różnych daltonizmów, fabrykanci „dreszczów nowych“ i kolporterzy dreszczów przechodzonych — za nami zostali — dekadenci. Jesteśmy daleko, bardzo daleko!“ Mimowoli te słowa przychodzą na myśl, kiedy się czyta Pana Balcera.

„Każdy z poetów dzisiejszych — odosobniony, samotny, albo z samego siebie czerpać musi treść dla swojej twórczości, albo stwarza sobie jakiś niebywały świat chimeryczny, albo staje się echem jakiejś bardzo określonej partyi, czy stronnictwa“ — pisał przed kilkoma laty Lange.

Wyarcydziełowana do najwyższego stopnia forma — zabiła treść. Zapatrzeni w tęczową grę barw i półcieni, porwani melodyą tonów i półtonów, zachwyceni linii cudownym rysunkiem — zapomnieli mistrzowie słowa, że słowo — to nie linia tylko, ani dźwięk, a poezya — to nie nastrój tylko i melodya, a twórczość — to nie frazeologia. „Stracili właściwą wagę słów — i słów właściwe znaczenie“ (Wyspiański),

I dziwne, że ten okres, okres wyłącznego panowania poezyi egotycznej, często gorączkowej i chorobliwej, która się zwracała jedynie tylko — z wyjątkiem nielicznych poetów — w głąb duszy samego twórcy, wydała dwa dzieła niemal równe sobie, a wielkie prostotą i prawdą, na epickich zbudowane zrębach: Królewską Pieśń i Pana Balcera.

Poezya oderwana od świata i życia, eteryczna. mająca swoją treścią chwilowe przeżycia, wrażenia — nie ma w sobie pierwiastków wieczystych i wcześniej czy później zginąć musi — i zginie. Poeci — to nie ptaki-żórawce, którym wolno przelatywać z kalenicy

na kalenicę, nie zawiązawszy z żadnym domem, z żadną wsią serdecznego na życie i na bój przymierza. Siły rządzące masami są zawsze potężniejsze od tych, które mają władzę nad jedną tylko duszą.

Więc że Pan Balcer zawarł w sobie jeśli nie całość, to wiele z życia narodu, że ma z nim nierozerwalnie ścisłą łączność, że jest oparty na prawdzie faktów i na prawdzie uczucia — to też ma w sobie zadatki wiecznego trwania i przetrwania; i w tem jest jego wielkość i w tem jest jego — w pewnym naturalnie, a w bardzo obszernym jednak zakresie — nad poezyą polską dni ostatnich — wyższość.

Jedna tylko uwaga: Konopnicka nie była tam, z nimi, na wychodźctwie, nie była wśród tych ludzi, nie zwiedzała tamtego kraju. To też jej opisy przyrody przypominają sienkiewiczowskie, jak to już zauważył Tarnowski, tracą żywość bezpośredniego przedstawienia, czasem stają się zbyt rozlewne, to znów gubią się w szczegółach; sceny zbiorowe, choć kreślone z wielkim talentem, znać, że są układane, nie odtwarzane, że Konopnickiej tam nie było — to daje się wyczuć, tem silniej, że przecież rzecz całą słyszymy bezpośrednio z ust samego Pana Balcera, tego który tam był i wszystko oglądał własnemi oczyma.

I to jest pewien rozdźwięk, może jedyny fałsz w doskonałej harmonii, jaką jest cała ta pieśń-epopea.

A mówić o tej pieśni mistrzowskim języku? — chybaby słów wziąć od samej pieśniarki. Nie jest może ten poemat, mówiony spiekłemi wargami tułacza-kowala „perła po perle ton lejącym w ucho“ ani „kolor jawiącym w słowach doskonale“ — ale zato ma język tak jędrny i silny, jak rzadko dziś usłyszeć, a nadewszystko — z wyjątkiem tych kilku przemówień Opacza, umyślnie zatrutych moskiewszczyzną — niepokalanie polski. Czystości, malowniczości, bogactwu i oryginalności nie da się zarzucić nic, cały jest niezaprzeczalną własnością Pana Balcera.

Możnaby ostatecznie zakwestyonować kilka wyrazów czy wyrażeń, możnaby łatwiej wyczuć niż odnaleść kilka ustępów przypominających muzykę strofy juliuszowej, ale te nie robią wrażenia zapożyczeń czy naśladownictwa, raczej dźwięczą jak dalekie, a tak bardzo rodzime, ukochane echa.

Jako wzór piękności i siły stylu, a razem jako streszczenie całej ideologii Pana Balcera oraz najwyższy wyraz jego mądrości i uczucia — przytaczam te ostatnie strofy:

...Idziem do ciebie, ziemio, matko nasza,
Coś z pierworodnej zrodziła nas gliny,
Idziem do ciebie, rzesza twoja ptasza,
Powracające do gniazd swoich syny...
Niechaj nas dola, jak paździerz rozprasza,
Krzykniesz? — Wnet twoje zbiorą się drużyny.
Przez imię twoje i na twe wołanie,
Lud wierny tobie u boku ci stanie.

...Idziem do ciebie, ziemio. matko miła,
By upaść czołem na twoje zaproże...
Nie jeno liczba my, — ale i siła,
Nie jeno pług my, co łany twe orze,
Ale i pieron, co Bóg go posyła,
By walił bory o spróchniałej korze...
Nie jeno proch my, co z wiatrem polata,
Ale i bary — dźwignące pół świata!

...Młotami walić będziem w twojej kuźni,
Sochą w rozświtach krajać twe zagony,
Aż ci się pęto u szyi rozluźni,
Aż buchnie z ciebie ogień zatajony...
Niechaj nas nie tknie nikt, niechaj nie bluźni,
Że nie masz synów dla swojej obrony!
Na śmierć, na życie oto ci oddana
Podlaska dusza... podlaska sukmana.

Serca się nasze pod stopy twe ścielą,
Polsko, jaką cię nie widały duchy!...
Ty wyjdziesz srebrna — łzów naszych kąpielą
Wymyta, strojna w zbóż twoich rańtuchy...
Pola się twoje wiosną rozweselą
Ludów! Ty cała w słoneczne wypuchy
Wolności pójdziesz, co tleją już w niebie...
...Idziemy matko! idziemy do ciebie!

J. Sław—wicz.

KORESPONDENCYE.

Sanok, gimnazyum

Rozwój życia młodzieży i wyrabianie się młodego pokolenia zależy w wielkiej części od środowiska, w jakiem się ta młodzież obraca, na którego dobre lub złe wpływy jest wystawiona; zależy jednak także od miary jej samodzielności, od tego, co sobie sama młodzież dać może, od wzajemnego oddziaływania na siebie jednostek. Z dwóch tych punktów rozpatrując życie młodzieży sanockiej, trzeba w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę na otoczenie, następnie na wewnętrzne sprężyny, kierujące i urabiające to życie.

W starszem społeczeństwie ogniskuje się ono w niewielu centrach; T. S. L, »Sokół«, Kasyno. Nie potrafiły one jednak wytworzyć prócz Koła T. S. L, które w ostatnich czasach zaczyna żywiej się ruszać, prawdziwego charakteru polskiego i wyglądu, któryby przeciwstawić było można odpowiednim grupom ruskim. Skarga, która się stale powtarza, powtórzy sie i tu: jest w naszem miejscowem społeczeństwie ogólna apatya, brak ruchu i życia, którego nie potrafiła nawet obudzić świeżo powstała miejscowa od Nowej Reformy gazetka. Typ przeciętny tworzy tu biurokrata, który po za kancelaryą i co najwyżej kasynem nic więcej nie widzi. Czyn narodowy, to przypięcie kokardki, na 3-go Maja, to uczestniczenie w dorocznej uroczystości patryotycznej. Dowodem tego prawie żaden procent udziału urzędników w pracach T. S. L., które zgrupowało koło siebie przeważnie siły nauczycielskie.

Specyalny typ stanowi młodzież akademicka, dosyć licznie tutaj reprezentowana. »Złotą“ nie jest, bo nie ma na to odpowiednich środków. Może racyonalniej nazwałoby się ją »żelazną“. Brak życia stwierdza najlepiej zwinięcie przed kilku laty towarzystwa »Znicz«, na miejsce którego nie wysunięto zadnej innej placówki. Zato bierze ta młodzież bardzo czynny udział w amatorskich przedstawieniach, urządza raz na rok „bal akademicki“: nadto można ją widzieć in pleno o każdej niemal porze na sanockim rynku.

Powyższa bynajmniej nie naciągnięta charakterystyka »starszych« wyklucza możność wszelkiego dobrego ich na młodzież wpływu, mogą być więc co najwyżej złe.

Pozostaje szkoła, wpływająca bezpośrednio. To, cośmy dawniej o niej pisali, to co napisał o niej korespondent z »Promienia«, potępiając ryczałtowo prawie wszystko, należy zasadniczo zmienić. Nie byśmy literacko ulegali wpływom niektórych artykułów »Zarzewia«, ani też, byśmy stawali w obronie dotkniętych w „Promieniu“ jednostek (z bardzo wielu powodów z wywodami korespondenta tego pisma nie możemy polemizować), — ale dlatego, że czujemy rzeczywiście wielką różnicę. Może dlatego, że mamy paru profesorów młodszych, i dlatego może, że atmosferę mamy zdrowszą, jak przed paru laty. Byłoby wielkim optymizmem mówić o jakimś wzajemnym »idealnym« stosunku uczniów do nauczycieli,

bo na to dużo jeszcze pracy potrzeba. W każdym razie »Czytelnia gimn.«, która taką pracę najlepiej może przeprowadzać, w tym kierunku zaznaczyła swą działalność najintenzywniej. Choć z drugiej strony zaznaczyć koniecznie potrzeba, że właśnie ona była w pewnych okolicznościach widowiskiem typowego odgraniczenia się uczniów od niektórych pedagogów, którzy występowali stale w charakterze rządowych komisarzy. »Czytelnia« umiejętnie w przyszłym roku prowadzona może spełniać swoje zadania bardzo dobrze, tem bardziej, że ma do tego wiele sił. W gimnazyum naszem jak wiadomo, silnie reprezento ny jest żywioł ruski. Muszą więc istnieć jakieś polsko-ruskie stosunki. Do niedawna przedstawiały się one w formie »wzajemnej adoracyi« i delikatnego politykowania. Uczęszczano i brano wzajemny udział na wieczorkach studenckich, z czego niektórzy koledzy wyciągali daleko idące wnioski. Obecnie zmieniły się te stosunki o tyle, że koledzy Rusini na tych wszystkich uroczystościach stale się absentują.

Jest to nieudolne robienie polityki w murach szkolnych.

Wewnętrzne życie młodzieży ruskiej zostawiamy na boku, zaznaczając tylko, że istnieją w śród niej dwa wrogie sobie obozy, wyznające wiarę odpowiednich partyi politycznych — bez szerszego i głębszego wyrobienia ideowego

Klasyfikacya młodzieży polskiej jest nader trudna i powiedziałbym niewdzięczna; niejednego mogłaby pokrzywdzić całkiem niesłusznie. Ogólnie można podzielić tutejszą młodzież uczącą się na dwie grupy: pragnącą rozszerzyć swój widnokręg umysłowy, dojść do pewnego zrozumienia swych zadań i obowiązków; i taką, która większą część swojego studenckiego życia spędza „na wolnem powietrzu“, na ulicy, uprawiając tam sympatyczny sport flirtu, poznając dokładnie każdy kamień w murze, każdą fizyognomię przechodnia. Są i tacy, którzy wiecznie »obkuwają« i poza szkolnym podręcznikiem świata nie widzą. Czy nowa oryginalna klasyfikacya?

Młodzież myśląca grupuje się około dwóch organów: »Zarzewia« i »Promienia«. Tu wypadałoby utartym szablonem biadać (czy cieszyć się) nad nizkim poziomem umysłowym i ideowym młodzieży »promienistej«, zmiażdżyć bohatersko, i z błotem wsławionem sanockiem »bagnem«) zmieszać przeciwnika i dopiero na tym bardzo niepewnym gruncie budować gmach samochwały ze skromnym ale gustownym ornamentem „o kole dziewcząt“.

Tego jednak zastosować tu nie możemy. Patrząc objektywnie i zdając sprawę szczerze, musimy powiedzieć o „promienistej“ młodzieży, że przedstawia się coraz sympatyczniej; grupa ta jest nieliczną, to też zbyt nie wysuwa się na terenie życia zewnętrznego. Posiada jednak jednostki zdolne, zwłaszcza wśród młodszych, ludzi pracowitych, nie doktrynerów, ani frazesowiczów, jak to było dawniej.

W każdym razie praca nad osuszaniem »bagna« sanockiego powiodła się kolegom promienistym o tyle, że otrząśnięto się prze-

dewszystkiem na wewnątrz z wielu szpetnych naleciałości, które albo zwykła kolej, albo »dura necessitas« z życia w Sanoku uprzątnęły.

Na młodzieży narodowej odbił się bardzo dotkliwie przebyty rozstrój, a ostatecznie rozłam wśród młodzieży w stolicy. Świadczyłoby to ujemnie o jej samodzielności. Rzeczywiście, dawniejsza młodzież narodowa sanocka była bardzo od starszych kolegów lwowskich zależna. Śpiewało się tu tak, jak nam »Teka« zagrała. I choć były głosy niezadowolenia z dysharmonii, jaką »Teka« dyrygient wywoływała, na jawny i śmiały protest się nie zdobyto. Na to potrzeba było jednak silnego wstrząśnienia. Powstały następnie chaos i zamieszanie, powodowane grubą nieuczciwością intrygami z góry, spowodowały — rzecz naturalna ustąpienie sił, co więcej, pozorny ich zanik.

Kryzys jednak przeszedł szczęśliwie, jak szczęśliwie przeszło przesilenie wewnętrzne i pracę rozpoczęto na nowo ze zdwojoną energią. »Zarzewie« przyjmowane tutaj ogólnie z coraz to większą sympatyą, przyczyniło się do tego bardzo. Przyczyniły się też nowe i bardzo ożywcze prądy, których interpretatorami, ale już nie dogmatycznymi, są starsi koledzy ze Lwowa. Wysuwa się u nas uczucie, które w nas spało, na rozbudzenie którego bezwiednie a jednak tak bardzośmy czekali.

I jeśli któryś z niezbyt lotnych kolegów promienistych skonstałował z wielką radością fakt, że »cicho już siedzą »endecy« w gimnazyum sanockiem«, to my mu na większą uciechę powiemy: niema już wcale »endeków« w gimnazyum sanockiem. Tak ich nie ma, jak nie ma dawnych S. D. i P. P. S. i Ż. S. D. i t. d. Natomiast jest młodzież, ideowo się zwalczająca (szlachetniejszymi środkami, jak dotychczas), która jednak dąży do jednego i tego samego świętego i wielkiego celu. I to jest nasz dorobek przynajmniej z trzech lat, zapewne piękniejszy i bardziej uwagi godny, niż niewiedzieć wiele nagromadzonej pozytywnej wiedzy.

Na takich podstawach można oprzeć śmiało dalszą pracę nad rozwojem duchowym młodzieży sanockiej, z pełnem przekonaniem, że będzie on postępował normalnie, ale stale.

Sanocka młodzież niepodległościowa.

Nowy Targ.

Powiedziałby niejeden, że tam na Podhalu, pod strażą swobodnych szczytów tatrzańskich musi wrzeć praca wśród młodzieży w imię dobra społecznego, cicha a wytrwała, bo tam gleba, podatna pod siejbę, leży prawie odłogiem, a niedaleko bracia nasi rodzeni, złamani naporem madziaryzmu, wyglądają pomocy. Warunki prawda dogodne, ale brakuje tutaj oraczy.

Młodzież kształcąca się w tutejszem gimnazyum, pochodząca przeważnie z ludu, nie mając dokładnego wyobrażenia o swych po-

winnościach względem współziomków, nie wybiega poza swoje osobiste interesy, zajmuje się jedynie kuciem zadanej lekcyi, aby uniknąć wykazywań i zdawek; niektórzy bowiem profesorowie palą za byle słowo lub szczegół, a wrazie usprawiedliwiań ucznia mówią: »Ty niezdatny do następnej klasy, bo brak ci samodzielności«(?!). Nic więc dziwnego, że młodzież nie ma czasu na kształcenie umysłu w innych kierunkach, na rozejrzenie się w obecnych warunkach życia społecznego, bo to, jak mówią »opiekunowie«, można zrobić po skończeniu gimnazyum. Z biblioteki młodzież mało korzysta, bo zmęczonej nieumiejętną i dzięki temu często bezowocną nauką, milsza przechadzka, na której mowa w narzeczu góralskim toczy się znowu około dwój, ćwiczeń i profesorskich niesprawiedliwości.

Także i czytelnia, założona rok temu dzięki staraniom jednego z profesorów, prawdziwego przyjaciela młodzieży, a zasilana dochodami z urządzanych przedstawień, dość wyposażona w czasopisma, nie przyciąga wielu uczniów, bo im wygodniej i lepiej na wolnym powietrzu. Jednem słowem zastój i ciemnota panuje w umysłach i te wady trzeba najpierw wykorzenić, a potem wspólnemi siłami, kołysać dzwonem, ku wzbudzeniu śpiących rycerzy...

Utinam.

Buczacz, w czerwcu (gimnazyum).

Bardzo nienormalne stosunki panują w naszem gimnazyum. Zauważyć się daje przedewszystkiem zupełny brak żywego ruchu umysłowego wśród młodzieży i jakiś dziwny wstręt do nauki szkolnej. Różne są tego przyczyny. Już poziom umysłowy naszych wychowawców (prócz kilku wyjątków) nie jest zbyt wysoki, więc też nic dziwnego, że nie potrafią oni zająć młodzieży.

Dotkliwie też odczuwamy brak biblioteki, z którejbyśmy korzystać mogli. Istnieją wprawdzie biblioteki poza gimnazyum, lecz z tych korzystać nam nie wolno, tak, że zmuszeni jesteśmy karmić się tem, co nam daje szkoła. Biblioteka zaś gimnazyalna nie spełnia swego zadania. Zostaje ona pod kierownictwem jednego ze starszych nauczycieli, któremu widocznie nie leży na sercu wychowanie młodzieży, gdyż książki z biblioteki pożycza nam najwyżej trzy razy na półrocze. Ażeby stosunki polepszyć, powstawały wśród młodzieży różne pomysły, jednak wszystkie nasze starania spełzły na niczem.

Nie można jednak całej winy zwalać na naszych światłodawców, skoro wiele jej jest po stronie młodzieży.

Szczególnie daje się spostrzegać na każdym kroku wśród większości polskiej młodzieży brak patryotyzmu. Dla części młodzieży nie istnieje wcale sprawa narodowa, ale zawsze wieczorem można ją widzieć prawie w komplecie, wycierającą chodniki i następującą na pięty różnych „znajomych, krewnych lub kuzynek". Nie ustępują jej w tem całkiem młodzi nasi nauczyciele (!!). Inni zaś koledzy oddają się sprawie narodowej połowicznie.

Nieliczna tylko garstka poczuwa się do obowiązków względem Ojczyzny. Na nią to spada cały ciężar pracy wśród młodzieży; ciężko walczy ona z obojętnością wokół panującą, lecz mimo najszczerszych chęci nie może sama wszystkiemu podołać. Młodzież polska przeważa wprawdzie w gimnazyum, lecz silnie odbija się na niej wpływ ruski i żydowski Wielu Polaków mówi po rusku nie chcąc zrozumieć, że takie postępowanie, zwłaszcza na kresach, jest co najmniej niewłaściwe.

W zeszłym roku założono wśród młodzieży polskiej tajną „Bratnią Pomoc". Nieszczęściem jednak instytucya ta, która miała być filantropijną, stała się polem walk pomiędzy nami a „postępowcami". Ostatecznie ci ostatni zagarnęli władzę w swe ręce i kasa, która powstała ze składek całej prawie młodzieży polskiej zniknęła bez śladu. Dziwi nas tylko, że wydział już od roku przeszło nie zwołuje walnego zebrania, aby zdać sprawę ze swej czynności i rozporządzenia funduszami; widocznie nie ma czystego sumienia i obawia się odpowiedzialności.

Wracając do grona nauczycielskiego muszę zaznaczyć, że są wśród niego jednostki, które są rzeczywiście przyjaciółmi młodzieży. Ci jednak są prawie bezsilni wobec pedagogów, reformujących ciągle młodzież pod hasłem „do książki", a którzy swem życiem i postępowaniem raczej ją demoralizują.

Do niedawna jeszcze był u nas zaniedbany ruch sportowy, a na wychowanie fizyczne nie zważano wcale. Dopiero ostatniej zimy nastał zwrot ku lepszemu, gdyż młodzież pomimo zakazu oddawała się z zamiłowaniem sportowi saneczkowemu. Niedawno również założono wśród uczniów towarzystwo kolarskie i straż ogniową.

Z. S.

Buczacz, Seminaryum żeńskie.

Jak w całej Galicyi Wschodniej, żywioł uczniowski w seminaryum różnorodny. Przeważają wprawdzie Polki, ale Rusinek i Żydówek sporo, co przeszkadza rozwinięciu się głębszego życia koleżeńskiego, — przeciwnie między temi grupami wre walka, co do której naszem staraniem jest, by się przekształciła w szlachetną rywalizacyę. Drobne objawy życia towarzyskiego rozbija tradycyjnie ustalony a bezzasadny podział na koleżanki »starsze« i »młodsze« (tylko o rok!), które do siebie mówią »pani«. Humoreska, no ale... są jeszcze u nas i inne. Są u nas Polki, które czasem są Polkami, a czasem Rusinkami, są takie, które obowiązki narodowe przypominają sobie podczas obchodów patryotycznych, są takie, które twierdzą, że czytanie książek nie szkolnych poważniejszej treści to... niebezpieczne. Ale to wszystko jest przecież takie zwykłe i nienadzwyczajne. W warunkach takich rola jednostek obywatelskich i zdolnych do czynu wielka, ale i wykonalna. Bo na terenie życia przynajmniej młodzieży przysłowie: »Nec Hercules contra plures« nie znajduje potwierdzenia. Owszem doświadczenie nas uczy, że

owocne działanie jednostek jest możliwe. Tylko po owoc sięgnąć trzeba w pocie czoła.

Nie chcą tą drogą postępować nasi profesorowie, którzy jako gimnazyalni nie mogą nam, przyszłym nauczycielkom ludowym, dobrych wskazówek udzielać, a i starań z ich strony widzimy zbyt mało — ot jak buczackie profesory.

Na ich korzyść musimy jednak przytoczyć, że podjęli obecnie starania co do założenia biblioteki seminaryalnej, której brak, — zdaje się nie trzeba mówić, jakie skutki wywoływał. *Inna.*

Lwów, gimnazyum żeńskie im. J. Słowackiego.

Towarzystwo złożone przeważnie z profesorów, zakładając gimnazyum nasze, o planie gimnazyów męskich, postanowiło stworzyć nie „pensyonat", ale szkołę, która racyonalnie kształciłaby umysł i charakter. Udało im się to tylko w drobnej części. Nic zresztą dziwnego. Nie dosyć ułożyć piękne programy i zaangażować dobre siły nauczycielskie, Trzeba jeszcze umiejętnego wpływania na materyał młody, trzeba się wyrzec tylko mechanicznego oddziaływania na uczenice. Jednem słowem nie trafiono do serc i umysłów młodzieży. Wśród nas samych musiał rozpocząć się ruch, który powoli dokonywa pożądanych zmian. Początkowo żyłyśmy w zupełnej apatyi, ograniczając się jedynie do wyuczenia się lekcyi. Wkrótce jednak uczułyśmy, że to nam nie wystarcza, że nie możemy się w tem ciasnem kole zamykać; zobaczyłyśmy, że życie przechodzi koło nas i inne jest niż ten świat książkowy, literacki. Słyszałyśmy o jakichś pracach i obowiązkach społecznych i narodowych, a szkoła o nich nie uczyła.

Postanowiłyśmy coś robić, by rozszerzyć widnokrąg swych myśli. Jak jednak ta praca miała wyglądać nie wiedziałyśmy na razie Pierwszy krok nasz — to natarczywe żądanie obchodów rocznic narodowych, których dotąd nie obchodzono zupełnie. Cel dopięty — ale tu znowu luka wielka. Wszystkie nasze opracowania na obchody były wprawdzie stylistycznie piękne, lecz przerażający brak w nich uczucia i szczerości wykazywał znowu, że to nie było przez nas przemyślane i przeżyte, a tylko skopiowane. Więc do pracy! powiedziały sobie jednostki. Szła ona z początku nieudolnie, popełniałyśmy wiele błędów, rok rocznie reformowałyśmy nasze plany, uzupełniały. Samodzielna praca wydawała jednak rezultaty; W dwa lata później zbliżyłyśmy się do młodszych, by podzielić się z niemi ciężko nabytem doświadczeniem.

Zwrot ten zapoczątkowany przez starsze uczenice przyjęły sfery profesorskie z niedowierzaniem. Ale zainteresowanie się i ochota do tej pracy, rozbudzającej u dziewcząt poczucie, że już na ławie szkolnej w życiu narodu, choćby minimalny udział brać powinny, zaczyna wzrastać, wspierając się na podstawie silnej, łamiącej nie-

dowierzanie naszych światłodawców — na nauce, bo koła samokształceniowe prowadzą uczenice inteligentne i dobrze się uczące. Projekt, rzucony przez nas dawniej jeszcze, stworzenia kółek naukowych pod kierownictwem profesorów, celem pogłębienia naszych wiadomości, po rozmaitych zmianach, doszedł do skutku. Kółka rozszerzyły się tak w gimn. wyższem jak niższem. Kółka te oprócz pogłębienia naszych wiadomości, mają jeszcze inne dobre strony. Uczenice bowiem stykają się tu z profesorami na innym już gruncie, zdania swe wypowiadają śmielej i szczerzej — i dzięki temu tutaj zaczyna się istotne oddziaływanie profesorów na nas.

Nadto stworzyły kółka cichą walkę konkurencyjną między nami a żywiołami, występującymi jako niepolskie. Walka ta pobudziła nas; starałyśmy się stanąć na czele pracy w Kółkach, co częściowo się udało. Pomimo naszych usiłowań, ogół uczenic pod względem uświadomienia narodowego przedstawia się marnie. Tu winę ponoszą nasi światłodawcy Aczkolwiek przez zarząd towarzystwa starannie dobierani, starają się oni wpoić w nas tylko (możliwie w szerokim zakresie) wymagane wiadomości. Szkoła jak prawie wszystkie szkoły galicyjskie daje naukę, nie wychowuje, nie jest szkołą narodową, nie wpaja przekonania, że na przyszłość mamy być obywatelkami, nie zaś pasożytami społeczeństwa — jest ona całkowicie bezideową. Nieliczne jednostki z pośród profesorów ogólnego prądu przełamać nie mogą. J,

KRONIKA.

Inauguracya Koła T. S. L. im. St. Wyspiańskiego młodzieży wyższych zakładów naukowych. Na pierwszej oficyalnej uroczystości niedawno założonego Koła zjawiło się liczne grono jego członków, jak również i reprezentanci starszego społeczeństwa. Zarząd Główny T. S. L. przysłał w charakterze delegata swego wiceprezesa p. dra Ernesta Adama, którego przemówienie, pełne ciepłych i serdecznych tonów, a przytem i wskazówek pożytecznych wywołało szczere zadowolenie. W myśl ustalonych w Kole pojęć zaznaczał, że pierwszym zadaniem Koła winno być wykształcenie dobrych, ideowych pracowników na przyszłość.

Następnie profesor Uniwersytetu dr. Eugeniusz Romer wygłosił odczyt pod tytułem „Fizyczne podstawy Polski w Europie"". Prelegent najznakomitszy współczesny polski geograf, po raz pierwszy w naszej nauce przedstawił warunki geograficzne dla których Polska musi istnieć jako państwo. Kwintesencyą odczytu były końcowe słowa prelegenta „Polska była na właściwym miejscu", a że będzie, mówił to nastrój zebranej tam młodzieży i przemówienie przewodniczącego Koła kol. Fr. Sochy, którego zasadnicze momenty podajemy.

„Zawiązujemy się w odrębne Koło T. S. L. jako grupa młodzieży wierząca głęboko w moc niespożytą narodu, pragnąca iść nie drogą je-

dnodziennych trudów i zadowoleń, lecz drogą przez głos starego Zygmunta wskazywaną iść stale, aż do końca...

Zaczynamy pracę pod imieniem St. Wyspiańskiego, jednego z największych ludzi ostatnich czasów, przekonani, że nie nadużyjem jego imienia, owszem realizować potrafimy jego wskazania, ktore głęboko wryć się muszą w świadomość całego narodu. „Polska ma być jako Państwo“. Żeby Polska była jako państwo idziemy wydobyć z ludu siłą niespożytą. I stać chcemy na straży by siły tej nie wykorzystywano w myśl egoistycznych czyichś potrzeb, stać chcemy na straży, by duszy ludu polskiego nie zatruto zawczasu niewiarą. Istnienie antagonizmów społecznych jest dla nas rzeczywistym faktem — rozszerzać ich nie będziemy, owszem zmniejszać — ale stać zawsze będziemy po stronie słabszych i ciemiężonych. W obrębie też narodu naszego dążyć będziemy do usunięcia ciężkich wiekowych krzywd ludu naszego.

W ludzie tylko mamy materyał, który wolność Polsce zdobędzie, klasy bowiem wyższe — widzimy to dzisiaj dokładnie — łatwo zapominają w potrzebie o konieczności walki, a jeszcze łatwiej uczą się giąć swe karki pod wroga stopy...

Przy pracy nad wypełnianiam tych haseł i zasad nie powinno nikogo zabraknąć — jak również i wtedy gdy zebrany lud całej Rzeczypospolitej będzie czekał wezwania Złotego Rogu.

Nam go zgubić nie wolno“.

Lekturę i interpretacyę dzieł St. Wyspiańskiego pod kierownictwem prof. dr. Jana Kasprowicza urządza Koło T. S. L. im. Wyspiańskiego M. W. Z. N.

Zebrania odbywać się będą w poniedziałki od godz. 6—8 w Sali XIII. Uniw. począwszy od dnia 27. czerwca b. r. Wstęp dla członków Koła wolny, niecłonkowie płacą 20 hal. na dochód Koła.

Abituryenci szkół polskich z Królestwa na politechnice lwowskiej. W stosunku maturzystów szkół polskich do lwowskiej politechniki zaszedł poważny zwrot, wyjaśniający tę zagmatwaną sprawę. Przelało mianowicie ministeryum swe prerogatywy w przyjmowaniu obcokrajowców na politechnikę na dziekanów poszczególnych wydziałów, którzy sami ocenią i zadecydują czy kwalifikacye kandydata są dostateczne do przyjęcia. Odpada zatem wyczekiwanie latami nieraz na decyzyę i ciągła obawa, że losy dalszych studyów poważnej części młodzieży leżą w ręku czynników, nie dość się w samej istocie sprawy oryentujących. Rozporządzenie owo wydano przy sposobności rewizyi uprawnień wychowanków szkół średnich do wstępowania na politechnikę.

Staje się tedy zadość długoletnim staraniom młodzieży, wyrażanym w rezolucyach wieców akademickich oraz senatu profesorskiego; obecnie mamy przekonanie, że wszyscy kandydaci przygotowani istotnie do studyów politechnicznych nie znajdą wrót uczelni dla siebie zamkniętych, a drobne natury formalnej różnice, jak w nazwie szkoły i t p., wynikające z przykrych stosunków zaboru rosyjskiego, nie będą stały na przeszkodzie walce o szkołę polską!

„Promień“ stowarzyszenie młodzieży niepodległościowo-postępowej powstało na Uniwersytecie krakowskim. W skład „Promienia“ wejdą prócz

frakcyi rewolucyjnej P. P. S. także t. zw. „Studnicczycy“, grupka młodzieży, która zawdzięczając swe powstanie głównie negacyi, dotychczas nie zdołała jeszcze sformułować swoich zasadniczych założeń, a którą zato zbyt często obowiązuje przysięga „in verba magistri“ jak n. p. w sprawie obchodu grunwaldzkiego. Fakt jednakże powstania „Promienia“ wzmocnił tylko rozbicie młodzieży socyalistycznej, która w Krakowie dzieli się automatycznie na grupy wedle istniejących partyi, a więc S. D. — lewicę P. P. S. i wspomnianą frakcyę rewolucyjną. Wobec tego „Promień“ wnioskuje konsekwentnie, że skoro wszelkie niepodległościowo-rewolucyjne poglądy zostały między te grupy „rozparcelowane“, to „Zarzewie“ i jego ideologię można z pańskim gestem traktować jako „bladoróżowe występy. Zobaczymy niezadługo, kto ma racyę.

Młodzież wobec antybojkotowych głosów prasy. W odporze bojkotowym młodzieży wobec głosów prasy w dalszym ciągu zanotować należy fakty następujące;

Wiec ogólno-akademicki Polaków studyujących w Gracu powziął jednomyślnie następujące uchwały; I. „Stojąc niezachwianie na stanowisku jednogłośnej uchwały Zjazdu młodzieży polskiej w Zakopanem, dotyczącej bojkotu wyższych szkół rządowych w Królestwie i wyłączając ze społeczności akademickiej polskiej tych akademików Polaków, którzy dotychczas do wyższych szkół rosyjskich w Królestwie Polskiem uczęszczali — wiec ogólno-akademicki. Polaków studyujących w Gracu, oświadcza się z całym naciskiem przeciwko tym głosom prasy polskiej, która nie podając ani jednego umotywowanego faktu, potwierdzającego przerwanie bojkotu, dąży do osłabienia idei bojkotowej i tem samem pośrednio nawołuje do powrotu do znienawidzonej szkoły rosyjskiej w Królestwie Polskiem.“ II. „Wyłączając z akademickiego społeczeństwa polskiego tych akademików Polaków, w Królestwie Polskiem, poleca się kolegom, powracającym do kraju rozwinięcie jak najżywszej agitacyi pośród młodzieży, uczęszczającej do szkoły rosyjskiej, w celu bojkotowania tejże“.

Takie samo stanowisko zajęli na swem zebraniu koleżeńskiem słuchacze Akademii rolniczej w Dublanach. Tylko dyplomaci z „Teki“ w odpowiedzi na wiec lwowski z powodu zgodnego działania różnych odłamów młodzieży polskiej, zdobyli się jedynie na szereg nieuczciwych insyunacyi, w formie nieznanej dotąd nawet wśród endeckiej młodzieży. Przykre choć spodziewane widowisko!

„Poufny“ okólnik wydał minister Szwarc, aby utrudnić pozycyę abituryentom szkół polskich. „Życzeniem mojem jest — pisze minister — aby kandydaci tej kategoryi, o ile inne przyczyny nie staną na przeszkodzie w dopuszczeniu ich do egzaminu, mieli uniemożliwione otrzymanie stopni, wystarczających na patent dojrzałości“.

Nowy akt rusyfikatorski. Na uniwersytecie warszawskim utworzono lektorat języka polskiego, powierzony p. Wł. Niedźwieckiemu, nauczycielowi gimnazyalnemu. Lektorat ma na celu zaznajomienie praktyczne z językiem polskim studentów-Rosyan, gdy po ukończeniu uniwersytetu rozpoczną swoją „społeczną“ działalność u nas, jako urzędnicy, lekarze, prawnicy i t. p.

Szkoły polskie domowe. Kilka osób w gubernii mińskiej poczyniło starania u wyższej administracyi o zezwolenie na otworzenie szkół typu domowego dla nauczania dzieci katolickich języka polskiego i religii katolickiej. W sprawie tej gubernator miński zwrócił się do ministeryum spraw wewnętrznych, od którego odebrał zawiadomienie, że szkoły takiego typu nie mogą być dozwolone w kraju zachodnim.

Wiec słuchaczek wszechnicy lwowskiej. D. 8. czerwca r. b. w sali III. uniwersytetu odbył się zwołany przez „Polskie Zjednoczenie Studentek", wiec słuchaczek.

Na program wiecu złożyły się referaty w sprawach: dopuszczenia na Wszechnice galicyjskie abituryentek polskich zakładów naukowych w Królestwie, upaństwowienia gimnazyów żeńskich w Galicyi, przyjmowania kobiet na medycynę, prawo i politechnikę, oraz sprawa rozdawnictwa stypendyów. Rezolucye uchwalające zniesienie wszelkich ograniczeń stosowanych obecnie przy dopuszczaniu kobiet na studya uniwersyteckie uchwalono jednogłośnie.

Po żywej dyskusyi, w której brali udział także profesorowie Twardowski i Chlamtacz, zakończono obrady o godz. 10. wieczorem.

Strejk na politechnice lwowskiej trwał na wydziale budowy machin od soboty dnia 11/VI. b. r. do środy 15/VI. włącznie. Przyczyną tak ostrego kroku uchwalonego przez wiec tego wydziału była sprawa laboratoryum maszynowego. Sprawa ta ma już swoją przeszłość i w roku obecnym obchodzi 10-letni jubileusz swoich narodzin. Załatwienie pomyślne budowy laboratoryum maszynowego przeciąga nietylko nasza biurokracya lecz również i „obywatelskie" postępowanie pewnych inżynierów, sąsiadów politechniki, którzy wnieśli protest przeciw wznoszeniu instalacyi maszynowych w pobliżu ich realności.

Podnieść również należy fakt „familijnego" załatwiania sprawy przez Namiestnictwo, które uniemożliwia przyspieszenie decyzyi Ministrowi. Przebieg wiecu był bardzo burzliwy z powodu nietaktu rektora Pawlewskiego, który zawsze i wszędzie grozi bezwzględnymi środkami w razie stawiania sprawy nie po jego myśli, oraz z powodu przemówienia p. Hauswalda, które zaprawdę nie licowało z godnością profesora i Polaka.

Z powodu poddania pod głosowanie wniosku o strejku rektor rozwiązał wiec, który jednak odbył się do końca, uchwalając oprócz rezolucyi pod adresem Namiestnictwa, Ministerstwa i Grona, skład komitetu do przeprowadzenia uchwał. Wiec postanowił w razie dalszego zastoju w realizacyi budowy laboratoryum rozpocząć od początku roku 1910/11 strejk „ad infinitum".

Wiec ogólno-technicki we Lwowie. Obok wspomnianego wyżej wiecu młodzieży studyującej na wydziale budowy maszyn, odbyły się wiece słuchaczów i innych wydziałów politechniki lwowskiej, które przygotowały materyał na ogólno-technicki wiec, odbyty w sobotę, dnia 18. czerwca b. r. w II. sali Politechniki. Referenci poszczególnych wydziałów wysunęli cały szereg palących potrzeb jak budowa laboratoryum maszynowego, systemizowanie nowych katedr, ustanowienie w miejsce kursu przygotowawczego dla górników wydziału górniczo-hutniczego, w miejsce zaś kursu dla geometrów 3-letniego wydziału mierniczego. Wszystkie te

wnioski jednogłośnie uchwalono. Następnie przyszedł pod obrady szereg doniosłych spraw, które w ostatnich czasach wyłoniło samo życie młodzieży. A więc po referacie delegatki „Zjednoczenia Studentek“ uchwalono rezolucyę domagającą się przypuszczenia do studyów technicznych kobiet; dalej uchwalono jednogłośnie rezolucyę z wezwaniem do grona profesorów, aby abituryenci polskich szkół handlowych w Królestwie Polskiem byli przyjmowani w charakterze zwyczajnych słuchaczów politechniki. Wreszcie po zgodnem oświadczeniu się reprezentantów obu Towarzystw humanitarnych na Politechnice t. j. Bratniej Pomocy i Wzajemnej Pomocy wiec przyjął jednomyślnie rezolucyę wyrażającą przekonanie, że w interesie dobra młodzieży leży połączenie obu tych Towarzystw w jedną organizacyę humanitarną. Zasadniczo zatem nie stoi nic na przeszkodzie połączeniu się obu Towarzystw, którego realizacya zależy już tylko od bezpośrednich pertraktacyi reprezentacyi obu instytucyi, celem usunięcia przyczyn formalnych, które spowodowały przed 3 laty rozłam.

Ożywiona dyskusya i znaczna różnica zdań wyłoniła się przy sprawie Komitetu wykonawczego wiecu. Zgodnie uznano, że realizacya postulatów sformułowanych na wiecu wymaga stałego czuwania i pracy ze strony ciała wykonawczego któremu należy nadać więcej powagi aniżeli ta, jaką miał przed dwoma laty jeszcze wybrany i mocno zdekompletowany komitet wykonawczy. To też postanowiono projekt wyboru komitetu wykonawczego, bezpośrednio przez młodzież, proporcyonalnie od poszczególnych wydziałów; przeciwko tej propozycyi wysunięto inną: złożenia komitetu z reprezentantów Towarzystw technickich. Stanowisko to słabo i nieudolnie motywowane nie uzyskało w głosowaniu aprobaty wiecu. W rezultacie uchwalono wniosek, który oddaje wybór Komitetu wykonawczego bezpośrednio wydziałom technicznym, określa szczegółowo kompetencye jego i zobowiązuje go do złożenia po roku na wiecu ogólno technickim sprawozdania ze swych czynności.

Uczczenie profesorów Finkla i Askenazego. Z powodu otrzymania godności czynnych członków Akademii Umiejętności w Krakowie prof. dr. Ludwik Finkel i dr. Szymon Askenazy spotkali się w dniu 28. maja b. r. z gorącą i serdeczną owacyą, zgotowaną przez byłych i obecnych uczniów.

Uroczystość uczczenia prof. Finkla zgromadziła olbrzymie zastępy wychowanków, w szeregu których nie brakło wybitnych uczonych. Po odśpiewaniu kantaty przez Chór Akademicki przemówił imieniem uczniów prof. Jan Friedberg, który w podniosłem przemówieniu podniósł zasługi uczonego nauczyciela na polu badań naukowych i pracy społecznej.

Do głębi wzruszony prof. Finkel, dziękując za objawy przywiązania, zapewnił, iż nadal służyć będzie nauce, której „losy spoczywają już nie na kilku wybranych jednostkach, ale na rzeszach umiejętnie wykształconych pracowników.

Równie serdeczny charakter miała owacya, urządzona prof. Askenazemu. Imieniem byłych uczniów przemówił p. Leszczyński, podnosząc zasługi profesora w dziedzinie historyi polskiej, jako też w zakresie działalności, zmierzającej do skupienia młodzieży na terenie pracy naukowej.

Potem imieniem Czytelni Akademickiej przemówił kol. Tadeusz Gluziński, zaś imieniem młodzieży postępowej kol. Świtalski.

Prof. Askenazy w odpowiedzi podniósł, że owacya ta odnosi się przedewszystkiem do tych haseł, jakie postawił sobie w życiu i podziękował młodzieży za pomoc w pracy.

Wolny polski uniwersytet w Paryżu. Niedawno obiegła prasę polską wieść, że na wzór istniejącego w Brukseli, postanowiono założyć w Paryżu wolny polski uniwersytet. Bliższych wiadomości w tej sprawie na razie brak.

Wycieczka naukowa. Pod kierownictwem prof. dr. St. Anczyca w dniu 13/V. wyruszyła doroczna wycieczka naukowa wydziału budowy machin lwowskiej politechniki, do Bawaryi i Szwajcaryi. Celem jej było zwiedzenie wielkich fabryk machin w Monachium, Ausburgu, Zurychu, oraz zastosowywań siły wodnej do wytwarzania prądu elektrycznego w Szaffusie i Sils. Dzięki umiejętnemu kierownictwu i ułożeniu programu za co należy się p. Anczycowi szczere uznanie, kol. technicy mieli możność złączenia z pożytecznem przyjemne, urządzając kilka wycieczek.

Prócz prof. Anczyca byli obecni: prof. Hauswald, Dzieślewski, Fiedler i Ciechanowski. Ogółem zajęła wycieczka 15 dni.

„Przyszły Grunwald“. Pod powyższym tytułem wygłosił prof. Wincenty Lutosławski cykl wykładów, poświęconych walce polsko-niemieckiej w przeszłości i przyszłości. Rozpocząwszy od nakreślenia psychologii ludów germańskich i słowiańskich, przeszedł następnie do zobrazowania dziejowych bojów polsko-niemieckich, określenia sił i środków ostatecznego starcia. Walka, jaka się toczy między Polską a Niemcami, ma swój początek w odległej historycznej przeszłości, rozstrzygnąć się zaś musi zwycięstwem polskiego ducha, mocą jego siły, woli skupionej którą ćwiczyć należy; fizycznem zaś narzędziem w rozstrzygającej walce będzie organizacya legionów polskich. Do ostatecznego boju należy wyrabiać odpowiedni typ bojowników. Instytucyę, kształcącą owych rycerzy „przyszłego Grunwaldu“ będą „kuźnice narodowe“ — szkoły wychowania narodowego. Wykłady, gorąco oklaskiwane, cieszyły się wielką ilością słuchaczy, budziły żywe zainteresowanie.

Stanowisko władz szkolnych wobec uroczystości 3-go maja, o którem wspominaliśmy już poprzednio, wywołało wśród młodzieży słuszne oburzenie. Młodzież narodowa krakowska zwołała w tym celu wiec poufny w dniu 20. maja, na którym po referacie jednego z kolegów i dyskusyi uchwalono, w myśl powziętej rezolucyi, wydać odezwę, któraby fakt ten podała do wiadomości ogółu i odpowiednio napiętnowała, co też prezydyum wiecu uskuteczniło. Mimo to, niestety, trzeba być przekonanym, że władze szkolne nie zechcą zdaje się na przyszłość zmienić swego „obywatelskiego“ stanowiska, dyktowanego „wyższemi względami“.

Pierwsze państwowe realne gimnazya w Galicyi. Z początkiem roku szkolnego 1910/11 gimnazyum VIII we Lwowie i IV w Krakowie zostaną przemienione częściowo na realne gimnazya, mianowicie na razie dwie klasy najniższe.

„Jedność“ krakowska, aczkolwiek jej działalność praktyczna należy jeszcze do przyszłości, zaznaczyła już niedwuznacznie swe stanowisko

pod względem narodowym. Choć bowiem uwzględniono w końcu zasadnicze żądania młodzieży narodowej co do polskiego charakteru towarzystwa, to pozostał on jednakże na papierze, dzięki temu, że ster dzierżą różne „Polki mojżeszowego wyznania“, które ostatnio sprzeciwiły się wzięciu udziału w grunwaldzkim wiecu kobiet i ostatecznie wymogły tyle, że delegatkom „Jedności“ na wiec nie wolno przemawiać w sprawach narodowych, „bo to nie jest zgodne z charakterem towarzystwa“. Wobec takich stosunków trudno rzeczywiście wróżyć pomyślną przyszłość nowemn towarzystwu.

Energiczną działalność rozwija natomiast „Komitet budowy domu akademickiego dla słuchaczek“, który choć opiera się na pracy kilku jednostek, zdołał w krótkim czasie zebrać kilkanaście tysięcy koron.

Konkursy Towarzystwa Krajoznawczego. Dla podniesienia studyów krajoznawczych Polskie Tow. Krajoznawcze ogłasza dwa konkursy, z których jeden zwraca się do dorosłych, drugi zaś do młodzieży szkolnej. Przedmiotem konkursu dla młodzieży są zbiory krajoznawcze 2 typów: a) typu miejscowego, obejmującego okazy z różnych dziedzin krajoznawstwa, lecz zebrane w jednej miejscowości, b) typu przedmiotowego, zawierającego okazy z różnych miejscowości, lecz z tej samej dziedziny, mianowicie uwzględniać można następujące działy: geologię, florystykę, faunistykę, antropologię, ludoznawstwo, folklor, archeologię, zabytki architektury i fotografię. Młodzieży, biorącej udział w konkursie, poleca się szukać wskazówek w książce p. t. Metodyka wycieczek krajoznawczych. Każdy z uczestników konkursu winien zawiadomić o chęci należenia do niego Zarząd Tow. Krajoznawczego listownie (podpisując się wybranem godłem) przed 15. października r. 1910, a nadesłać swe zbiory najpóźniej do 1. listopada roku 1910. Z okazów nadesłanych może być w listopadzie urządzona wystawa publiczna p. t. Wystawa zbiorów wakacyjnych. Za zbiory wyróżnione Zarząd wyznacza 4 nagrody, złożone z książek i przyrządów wartości 75 rubli.

Książki nadesłane do Redakcyi.

M. Markowska: Poezye. Kraków. 1910. nakładem „Książki“.

Dr. Bol Limanowski: St. Worcell, życiorys z 7 rycinami. Kraków. 1910. nakł. „Książki“.

Wroński: Program rolny P. P. S. Kraków 1910. nakł. „Przedświtu“.

W. Orwid: H. Baron życiorys. Warszawa 1910. nakł. „Życia“.

Dr. Józef Nussbaum: Idea ewolucyi w biologii, przeszłość, stan obecny i wpływ na rozwój wiedzy ludzkiej. Lwów. 1910. Księgarnia H. Altenberga.

Dr. J. Kretz: St. Wyspiańskiego: Akropolis, jako dramat świadomości narodowej. Lwów. 1910. nakł. Księgarni Powszechnej L. Chmielewskiego.

Dr. K Twardowski: O filozofii średniowiecznej wykładów sześć. Lwów. 1910 r. nakł. H. Altenberga.

Herman Heyermans: Podpalacz dramat w 1 akcie tłóm. Tennera. Lwów 1910. nakł. Chmielewskiego.

Wilhelm Oswald: Jak powstała chemia. Lwów 1910, nakł. H. Altenberga.

Wydawnictwo „Mołoda Ukraina“: Za ukrainskij uniwersytet u Lwowi. Lwów 1910.

Andrzej Strug: Ze wspomnień starego sympatyka. Kraków 1910, nakł. „Książki“.

F. P.: Krótka historya wielkiej rewolucyi francuskiej. Warszawa 1910, nakł. „Życia“.

Andrzej Strug; Jutro. Kraków 1910, nakł. „Książki“.

K. M cki: Sprawa armii polskiej. Kraków 1910, nakł. autora. Materyały i myśli do kwestyi polskiej.

J. Katerla: Roża, dramat niesceniczny. Kraków 1910, nakł. „Książki“.

Wacław Sieroszewski: Z fali na falę. Kraków 1910, nakł. „Książki“.

Kruk i St. Os...arz: Grunwald. Kraków 1910, wyd. „Latarni“.

Czesław Pieniążek: Polska i Krzyżacy, opowiadania historyczne, w 500 rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Kraków. 1910. Wyd Imienia Kościuszki.

Składki.

Na fundusz prasowy „Zarzewia“. Kol. St. P. 1·50; T. H. Jarosław 2·00; E. K. z Litwy 14 rb.; zebrane na wiecu 1·50; Kol. W. Tarka z Boston, Mass, zebrane między członkami: „Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce“ 40·00.

Na dar Grunwaldzki: Sanok 10·—, jako część dochodu ze sprzedaży kokardek w dn. 3. maja. (Resztę dochodu złożono na miejscowe Koło T. S. L.).

Od wydawnictwa. Z dniem 1. lipca b. r. lokal Redakcyi i Administracyi „Zarzewia“ przenosi się na ul. Supińskiego l. 16. Tam też urzędować będzie przez czas wakacyi i z początkiem roku szkolnego komisya informacyjna „Zarzewia“ i Koła T. S. L. im. St. Wyspiańskiego.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Tadeusz Michciński.**